

euromregiony

- POLSKA

miesięcznik - samorządność/gospodarka/integracja europejska
rok VI, nr 56, 17 września - 17 października 2006, cena - 10 zł
ISSN 1730-7694



Wojciech J. Poczachowski: W służbie regionu





Nowoczesna uczelnia o bogatej tradycji



Jesteśmy największą uczelnią ekonomiczną w Polsce i jedną z największych w Europie Środkowo-Wschodniej, kształcąca na wszystkich poziomach studiów ponad 21 tysięcy studentów z 30 krajów świata.

Współpracujemy ze 190 uczelniami na całym świecie. Realizujemy międzynarodowe programy badawcze, uczestniczymy w wymianie uczonych i studentów.

Prowadzimy prestiżowe studia MBA i MPA (Master of Public Administration) we współpracy z uznanymi uczelniami zagranicznymi.

Służymy pomocą wielu polskim firmom i międzynarodowym korporacjom w zakresie konsultingu, procesów restrukturyzacji, innowacji i zarządzania.

Nasza baza naukowo-dydaktyczna, zlokalizowana na terenie położonego w centrum Krakowa kampusu, to z jednej strony piękne zabytkowe budynki, a z drugiej - nowoczesne pawilony z salami wykładowymi i seminaryjnymi. Udostępniamy je instytucjom krajowym i międzynarodowym organizującym konferencje i sympozja.



Rząd sam się wyżywi

Gorycz, złość, bezsilność. Co zrobić, by te paskudne uczucia nie ogarnęły bez reszty umysłu i serca, kiedy spogląda się na paroksyzmy polskiej sceny politycznej. Pamiętam czasy, kiedy prezydent de Gaulle, bodaj w 1968 roku odwiedzając Zabrze, powiedział słynne słowa „Jestem w najbardziej polskim z polskich miast”. Byłem wtedy dzieckiem, ale do dziś mam w pamięci obraz wniebowziętego wuja, który dostąpił zaszczytu uścisku dłoni francuskiego męża stanu. Pamiętam też sąsiada – górnika, który przez tydzień nie mył dłoni, bo podczas jakiegoś partyjnego spędu w katowickim Spodku potrząsnął nią Edward Gierek. Sąsiad ten zresztą

stał się potem jednym z bardziej znanych opozycjonistów solidarnościowych. Tak wówczas działała magia władzy. To pokosie idei „wodzostwa” znane od czasów Nerona, Bonapartego, Hitlera, Stalina i pomniejszych dyktatorów, ale i w demokracji mężów opatrnościowych, cieszących się niemal boską charyzmą, by wspomnieć Rosevelta, Churchila, czy na bardzo krótko naszego Wałęsę. To cecha ubezwłasnowolnienia umysłu.

Polityka od podszewki to nie zawsze czysta gra. Od czasu Nixona i afery Watergate, co mądrzejsi politycy starają się unikać działań wywołujących oburzenie w społeczeństwach demokratycznych, działań niezgodnych z prawem. Nie dlatego, że są tak szlachetni, ale głównie ze strachu, że to się wyda. W dzisiejszych czasach nic się nie ukryje przed okiem kamery, mikrofonu, dziennikarskim śledztwem, czy prowokacją

Zatem arsenał metod zwalczania przeciwnika politycznego gwałtownie się skurczył, bo i programy polityczne są do siebie bardzo podobne, dzielą je głównie niuanse. Najważniejszym orężem nadal jednak jest słowo. Rzecz w tym, że w ciągu ostatnich miesięcy w Polsce słowa staniały jak barszcz. O oponencie można powiedzieć wszystko, wyzwać go od zbrodniarza, zbrojców, głupków, dwulicowców. Wszystko po to, by tych po drugiej stronie barykady zniszczyć i wyeliminować. Dla tego celu warto zawrzeć nawet pakt z diabłem. Życie polityczne straszliwie spsiało i schamiało.

Uwagę publiczności codziennie zaprzątają sprawy nie mające – na szczęście – decydującego znaczenia dla życia przeciętnego obywatela. Całe polskie państwo ze swym aparatem zarządza nieco ponad 200 miliardami złotych przeznaczonych na własny aparat (ciągle rosnący) i na tzw. budżetówkę: służbę zdrowia, wojsko, policję, straż pożarną i tajne służby. Gospodarka i ludzkie prace rocznie generują środki kilkukrotnie większe (w 2005 roku 967,7 mld zł.) od tego, co znajduje się w rękach polityków – dodajmy – z naszych podatków. Ostatnie gorące dyskusje na temat państwa sprawiają wrażenie, jakoby to od woli polityków bez reszty zależał nasz los. Inaczej czeka nas tylko śmierć, lub w najlepszym wypadku nędza. Co za wierutna bzdura! Co wrażliwi dali się złapać w ten monstrualny szantaż i cierpią. Uważam, że jeśli nawet w rządzie znajdują się sami nieudacznicy to i tak nic złego nas nie spotka. Nie żyjemy na Marsie, w 90 procentach spraw, o których rząd niby decyduje – praktycznie nie ma żadnego pola manewru. Polska jest nowoczesnie zorganizowanym, demokratycznym państwem, dla którego nawet fatalne rządzenie nie musi oznaczać katastrofy, a co najwyżej tylko złe samopoczucie psychiczne i fatalną opinię zagranicą, z czego i tak nic nie wynika. Jesteśmy na szczęście związani niegłupim prawem wewnętrznym, czytelnymi relacjami z Unią Europejską, która nie pozwoli na żadną rewolucję finansową i populistyczne eksperymenty, z sojusznikami z NATO. Mamy masę mądrych ludzi w gospodarce, a i w samorządach, którzy z reguły, choć nie zawsze, o czym pisałem w poprzednim numerze, wiedzą o co chodzi w sprawowaniu władzy.

Słynne z czasu stanu wojennego urbanowskie „rząd sam się wyżywi” pasuje do dzisiejszej sytuacji, jak ułat. Smaczno! To życzenie jest tym bardziej szczerze, że w coraz mniejszym stopniu, dzięki Bogu, rządzący sięgają po potrawy z naszych domowych stołów.

Każde wygłupy mają jednak swój kres i zawsze źle się kończą dla tych, którzy w nich uczestniczą. Nieważne, czy są w rządzie, czy w opozycji. W dzisiejszych czasach trudno mówić o jakiejś rewolucji, ale zmęczenie psychiczne może prowadzić do protestu i jeśli ktoś poważnie się ruszy na niekorzyść demokracji, gospodarki i samorządów podstawowe reguły ich funkcjonowania, to będzie oznaczało krach każdej władzy. Póki to się nie dzieje - nie spotka nas nic strasznego. Show must go on! Jedno jest pewne – na pewno nie natknę się już frajera, który będzie hodował zarazki nie myjąc tydzień ręki po jej uściśnięciu przez kolejnego aspiranta na wodza narodu.

Jacek Broszkiewicz
redaktor naczelny

Redaktor naczelny: Jacek Broszkiewicz
tel. 510 065 508, 0-32 253 67 36,
e-mail: redakcja@euroregiony.pl
z-ca red. naczelnego: Hanka Jarosz-Jaowiecka
tel./fax 032 256 39 28, 0609 179 238
Zespół: Grażyna Brochwicz,
Iwona Dragon (Londyn), Anna Kobylec,
Krzysztof Kozik (Bielsko-Biała, Kopenhaga),
Małgorzata Piętka, Gabriel Piotrowski,
Piotr Ptak, Tomasz Rzeszutek - rysownik,
Hanna Smolańska, Antoni Szczepny,
Witold Sz wajkowski, Ewa Wanacka,
Urszula Węgrzyk, Ewa Zasada (Wiedeń)
Agnieszka Żuk (Paryż).
Stali felietoniści: Ryszard Tadeusiewicz,
Piotr Wrzecioniarz, Ewa Wanacka.
Stale współpracują: Danuta Kiera,
Marek Starczewski, Ewa Szabelska,
Bożena Wróblewska.

Rada Redakcyjna:
Honorowa Przewodnicząca
– Danuta Hübner



Komisarz Unii Europejskiej ds. polityki regionalnej

prof. dr hab. inż. Ryszard Tadeusiewicz (rektor Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie),
prof. dr hab. Andrzej Limański (rektor Wyższej Szkoły Zarządzania Marketingowego i Języków Obcych w Katowicach), Piotr Uszok (prezes Unii Metropolii Polskich),
prof. dr hab. Tadeusz Sporek (Akademia Ekonomiczna w Katowicach),
prof. Piotr Wrzecioniarz (Politechnika Wrocławska)

Redakcja:
40-750 Katowice
ul. Ferdynanda Adamczyka 9c
tel./fax +48 0-32 253 67 36,
e-mail: redakcja@euroregiony.pl, www.euroregiony.pl

DTP: Tomasz Koźmin

Dział Promocji i Marketingu:
Jolanta Pieczka 507 071 375

Korekta: Anna Kobylec

Wydawca: Euro-Regional Press Sp. z o.o.

Prezes Zarządu:

Rita Czupryńska 0510 065 507
ul. Ferdynanda Adamczyka 9c
tel./fax: +48 0-32 253 67 36

Spis treści:

W służbie regionu.....	4
Czeka nas przełom(1).....	4
Nie wszystko można kupić.....	7
Rezerwy w nauce.....	8
Nowe drogi rozwoju.....	9
Irish Lesson.....	11
Przełamać stan niemożności.....	12
Nasi dadzą sobie radę.....	14
Przejdźmy do czynów.....	16
Schronisko dla bezdomnych książek.....	17
Cichy morderca.....	19



W służbie regionu

Z WOJCIECHEM JERZYM POZACHOWSKIM – Prezesem Zarządu i Redaktorem Naczelnym Polskiego Radia Katowice – rozmawia Jacek Broszkiewicz

– Media, czyli w powszechnym rozumieniu czwarta, po ustawodawczej, wykonawczej i sądowniczej władza, mają w dzisiejszym, ogarniętym terrorem informacji świecie rolę niezmiernie ważną do spełnienia. Są narzędziem kontroli władzy i, ogólnie mówiąc, służą demokracji. Media publiczne są obciążone tą misją w sposób szczególny. Jak Pan rozumie misję medium publicznego w wymiarze regionalnym?

– Media, w tym radio, a o nim rozmawiamy, dzielą się na takie, które mają zasięg ogólnokrajowy oraz te, które działają na szczeblu regionalnym i lokalnym. Radio Katowice nadaje swój program na całym obszarze województwa śląskiego, jest zatem rozgłośnią regionalną. Jej naczelnym zadaniem jest kreowanie poczucia wspólnoty mieszkańców wszystkich regionów naszego

województwa, a jednocześnie umacnianie kulturowej tożsamości tych ziem poprzez promowanie niezmiernie bogatej i zróżnicowanej ich kultury, sięganie do tradycji i korzeni, a jednocześnie emanacja tych wartości na zewnątrz. Trzeba pamiętać, że województwo śląskie to obszar większy od niejednego państwa europejskiego i zamieszkały przez ponad 5 milionów ludzi, czyli więcej niż liczy na przykład Chorwacja czy Litwa. Region składa się – używając pojęć staropolskich – z trzech Ziemi: północnej: Częstochowskiej, południowej – Podbeskidzia i z Aglomeracji Górnośląskiej. Każda w nich posiada własną kulturę i tradycje. Zadaniem Radia Katowice jest i ich integracja oraz umacnianie poczucia przynależności do województwa Śląskiego, które – w moim pojęciu – powinno stać się dla każdego mieszkającego tutaj obywatela przysłowiową „małą ojczyzną”. Ważnym zadaniem dla Radia Katowice jest także troska o to, by skutecznie artykułować regionalne problemy wobec

władz centralnych. W tym dziele rola mediów publicznych jest absolutnie nie do przecenienia.

– Jednak wskaźniki popularności zarówno TV Katowice, jak i Radia Katowice, oscylujące wokół kilku procent, to chyba zbyt mało na to, by realizacja celów, o których Pan mówi, była skuteczna?

– Mogę się wypowiadać wyłącznie na temat Radia. Sądzę, że błędnym kursem była próba konkurowania z rozgłośniami komercyjnymi poprzez stosowanie środków i metod, jakimi te media się posługują. Zapomniano o potężnym atucie, jakim dysponują media publiczne – w tym oczywiście Radio Katowice – to znaczy o misji, którą ma do spełnienia. Rozgłośnia regionalna, będąca jednoosobową spółką Skarbu Państwa, działa w oparciu o inne zasady organizacyjne i finansowe, więc powinna kierować swą uwagę na propagowanie wartości, o których mówiłem wcześniej, na co z kolei – z finansowej natury rzeczy – nie mogą sobie

Z PERSPEKTYWY RZĄDU

– Panie ministrze, nieprzypadkowo poprosiłem o spotkanie i wywiad z Panem – w całym kraju trwają inauguracje roku akademickiego, a przy tej okazji dyskusja na temat kondycji elity intelektualnej kraju, często utożsamianej ze środowiskami naukowymi, akademickimi. Jaką rolę w życiu kraju powinny odgrywać te kręgi?

– Pojęcie „środowiska intelektualne” jest bardzo szerokie. Dotyczy ono nie tylko ludzi wykształconych, którzy wykonują zawód zgodny z obraną specjalizacją. Ale przede wszystkim parających się działalnością czysto intelektualną – pisarstwem, filozofią, twórczością artystyczną, publicystyką. Ci ludzie kształtują opinię publiczną, wpływają na życie polityczne, mają swój udział w przemianach społecznych i historycznych. Intelektualiści w każdym kraju pełnią podobną rolę. W demokratycznych społeczeństwach politycy kształtują politykę, zaś intelektualiści ją komentują, obserwują obyczaje i badają zachowania społeczne. Pośrednio, a niekiedy bezpośrednio oddziałują na postawy indywidualne i wielkich grup społecznych. Niewątpliwie więc elita intelektualna ma duży wpływ na świadome wybory, jakich dokonują obywatele, na kształtowanie się ich poglądów i stosunek do rzeczywistości. Niedocenianie tej ważnej roli środowisk kształtujących życie umysłowe byłoby wielkim błędem.

Czeka nas przełom⁽¹⁾

Z prof. dr hab. MICHAŁEM SEWERYŃSKIM – ministrem nauki i szkolnictwa wyższego – rozmawia Jacek Broszkiewicz

– Jednocześnie misja, o której Pan mówi, spotyka się ostatnio z krytyką i to płynącą z najwyższych pięt władzy. Ostatnio było głośno o dość pogardliwym określeniu przez wicepremiera Dorna elit intelektualnych mianem „wykształciuchów”. Jak to się ma do tego co Pan powiedział o roli elity umysłowej społeczeństwa?

– Politycy często używają określeń, które odzwierciedlają ich emocje. Im bardziej dosadne są tworzony na potrzeby danej sytuacji neologizmy, tym chętniej przytaczają je komentatorzy życia publicznego. Rzecz w tym, aby język polityków nie urażał żadnych środowisk i nie antagonizował grup społecznych. Emocje bowiem nie mogą być usprawiedliwieniem dla krzywdzących, czy niefortunnych sformułowań. Jestem przekonany, że li-

nie podziałów społecznych nie przebiegają pomiędzy ludźmi wykształconymi a tymi bez wykształcenia. To byłoby zbyt duże uproszczenie.

– Skoro mamy już jasność w tej sprawie, pozwoli Pan, że zadam pytanie, być może osadzone na fundamentach stereotypu, ale one przecież funkcjonują w szerokiej świadomości społecznej, w publicystyce, w dyskusjach politycznych. Od maja 2004 roku nasz kraj opuściło ponad milion osób. Szacuje się, że wykształcenie przeciętne obywatela kosztuje średnio około 100 tysięcy złotych. Ci ludzie, miast pracować w celu podwyższania dobrobytu Polski, pomnażają dostatek innych krajów. Czy możemy sobie pozwolić na takie marnotrawstwo? Ci ludzie są kapitałem samym w sobie, ale ich wykształcenie to ponad 100 miliardów złotych...

– To prawda, że część obecnej emigracji zarobkowej obejmuje ludzi dość dobrze wykształconych, ale z kraju nie wyjechało ponad milion magistrów, inżynierów, lekarzy, doktorantów. Ci najlepiej wykształceni stanowią znacznie mniejszy



pozwoić w dużym wymiarze media komercyjne, nastawione jedynie na zysk. Dlatego tak ważna jest dbałość o kondycję finansową rozgłośni, o nakreślenie pewnych ram i proporcji, w jakich programowo możemy się poruszać. Są one nieporównanie szersze w przypadku medium publicznego. Rzecz w tym, by je skutecznie wykorzystać i wypełnić wartościowym, także w warstwie intelektualnej, programem. Do wykorzystania tych atutów przywiązuję najwyższą uwagę. Dla mnie – radiowca z wieloletnim doświadczeniem także w pracy w redakcjach polskich rozgłośni zagranicznych – niedościgłym wzorem kierowania rozgłośnią publiczną jest Stanisław Ligoń – literat, dziennikarz, malarz, działacz kulturalny na Śląsku, autor popularnych audycji regionalnych i w latach 1934-39 dyrektor i redaktor naczelny Radia Katowice. Było to radio, które zyskało wielką popularność i uznanie słuchaczy właśnie poprzez odwoływanie się do bardzo żywych tu tradycji i kultury. Było żywną glebą, na której rosło poczucie tożsamości mieszkających tu ludzi. Do tych wątków chcę teraz z całą mocą i stanowczością nawiązać.

– W naszej rozmowie często przewijają się kwestie opatrzone przymiotnikiem "regionalne". Pol-

ska od ponad dwóch lat jest członkiem Unii Europejskiej, której polityka przejawia szczególną troskę o rozwój regionalny. Czy taka instytucja jak rozgłośnia regionalna może czerpać finansowe korzyści wynikające z faktu, że Polska i polskie regiony są adresatem poważnych środków na rozwój z UE?

– Na pewno będziemy w swoich programach publicystycznych i informacyjnych poświęcać wiele uwagi sukcesom na polu wykorzystywania unijnej pomocy przez jej beneficjentów i w ten sposób także przyczyniać się do budowania poczucia dumy mieszkańców regionu z bezspornego wzrostu dobrobytu i poziomu ich życia.

– Od początku lat 90. mówi się o tym, że w Sejmie nie sposób jest zbudować silnego i skutecznego lobby działającego na rzecz województwa śląskiego. Dokonany ostatnio przez ministerstwo rozwoju regionalnego podział środków z funduszy strukturalnych, przewidzianych na rozwój regionalny wywołał na Górnym Śląsku oburzenie spowodowane poczuciem marginalizacji regionu i jego potrzeb. Jaką widać Pan rolę radia w tworzeniu takiego lobby?

– Radio publiczne, jakim jest Radio Katowice, w moim głębokim przekonaniu nie powinno być uczestnikiem działań o charakterze strictly politycznym. Nasze zadania są z gruntu inne. W tym zakresie mamy dostarczać słuchaczom rzetelnej, obiektywnej informacji i pobudzać do refleksji. Tym celem służy powołanie w rozgłośni redakcji informacji, publicystyki i sportu. Odpowiadając zaś na pytanie, dotyczące lobby prośląskiego w parlamencie uważam, że obecnie nasze województwo ma silną i dobrej jakości reprezentację, gwarantującą należyte wsparcie naszych regionalnych interesów. Przebieg tej rozmowy mógłby wskazywać, że koncentruję swą uwagę na tym właśnie szczepku, jednak chciałbym podkreślić, że mając świadomość priorytetu naszej misji – właśnie natury regionalnej – mam poczucie, że Polska to rodzina 16 województw, spośród których województwo śląskie wcale nie należy do najbiedniejszych. Unikałbym więc też o katastrofalnej jego sytuacji i lekceważącym traktowaniu przez władze centralne. Nasze zaangażowanie w ukazywanie zarówno problemów regionalnych, jak i sukcesów na tym polu jest, oczywiście, poza sporem. Dlatego niezbędny jest kontakt i współpra-

cd. na str.6

Z PERSPEKTYWY RZĄDU

procent. Prawdopodobnie nie znaleźli oni pracy, jakiej oczekiwali lub warunki zatrudnienia nie były dla nich satysfakcjonujące. Wierzę, że kwalifikacje obecnej emigracji zarobkowej mogą być w przyszłości wykorzystane dla Polski. Na razie, niestety nie ma na to warunków. Zainwestowaliśmy środki w kształcenie, ale jeszcze nie możemy zdyskontować tej inwestycji.

To trzeba uczciwie powiedzieć. Jednak, jeśli inżynier lub ekonomista podwyższy zagranicą swoje kwalifikacje zawodowe, zdobędzie kapitał na założenie własnego biznesu, wróci do kraju i będzie realizował tutaj swoje marzenia – to nie stracimy na tym, ale zyskamy. Chciałbym, aby tak się działo w niedalekiej przyszłości. Na razie nie jesteśmy w stanie stworzyć milionów miejsc pracy z wynagrodzeniami jak w starych krajach Unii.

Odrabiamy zapóźnienia polityczno-gospodarcze liczone w dziesiątkach lat. Ponosimy społeczne koszty wprowadzenia gospodarki rynkowej. Konieczne jest likwidowanie wielu zbędnych, z punktu widzenia ekonomicznej efektywności, miejsc pracy, które stworzono w działach nadmiernie rozbudowanych w poprzedniej formacji ustrojowej. Ten proces musi potrwać. Komentujący te kwestie publicyści nie zawsze pamiętają o jednej z najważniejszych zasad Unii Europejskiej, jaką jest swoboda przemieszczania się

obywateli krajów ją tworzących. Nie możemy zaapelować do naszych rodaków, by w imię patriotyzmu zostali w kraju.

Zabiegaliśmy przecież o tę wolność i każdy teraz ma prawo decydowania o wyborze miejsca swojego zatrudnienia. Jeśli więc ktoś ma szansę na zrobienie kariery w Londynie, gdzie za swoją pracę otrzyma kilkakrotnie wyższe wynagrodzenie, to ma prawo z tej szansy skorzystać lub nie. Podobna sytuacja jest w wielu innych krajach, które swoim wykształconym ludziom nie mogą zapewnić oczekiwanego wynagrodzenia.

– Czy jednak należy się temu zjawisku biernie przyglądać?

– Przygotowujemy rozwiązania, które zaproponujemy wykształconym kadrom, zwłaszcza naukowym. Wierzymy, że będą one dla nich atrakcyjne. Popieramy wyjazdy młodych ambitnych ludzi do najlepszych ośrodków akademickich i ba-



Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego

dawczych, by tam dokształcali się i podnosili swoje kwalifikacje. Nie wyklucza to jednak naszych starań o to, aby także w kraju mogli najlepiej spożytkować zdobyte umiejętności. Tworzymy program dla powracających z zagranicznych staży naukowych, którego najważniejszym elementem jest pokrywanie ze środków budżetowych i unijnych – przez pewien czas – różnicy w dochodach uzyskiwanych na Zachodzie i tych w Polsce. Pracujemy także nad systemem zachęt finansowych ułatwiających zatrudnienie młodych doktorów.

– Dziękuję za rozmowę.

c.d. w następnym wydaniu ER-P

cd. ze str.5

W służbie regionu

ca z ludźmi, którzy tutaj sprawują władzę zarówno na szczeblu administracji rządowej, jak też samorządowej, a więc z politykami naszego województwa. Celem Radia Katowice jest działanie na rzecz zasobnej Rzeczypospolitej i jej perły w koronie, jaką jest Górny Śląsk.

– Przed objęciem kierownictwa Rozgłośnią był Pan zaangażowany w proces tworzenia Górnośląskiego Związku Metropolitalnego – instytucji, która przez wielu jest postrzegana jako embriion przyszłego megamiasta, złożonego z kilkunastu graniczących z sobą miast tworzących obecnie Aglomerację Górnośląską. Czy ta idea będzie propagowana w programach rozgłośni?

– Celem przedsięwzięcia, o którym pan mówi, jest utworzenie silnego, rozpoznawalnego w Polsce, Europie i na świecie zurbanizowanego podmiotu, który stanie się znacznie bardziej konkurencyjny w bitwie o inwestorów i będzie przyciągał wielki kapitał. Zatomizowane działania poszczególnych samorządów – szczególnie tych miast, które najbardziej dotknął problem restrukturyzacji przemysłu, co skutkuje m.in. potężnym bezrobociem – po wejściu w Związek przekształci się w potężne, jednorodne oddziaływanie, zauważalne i interesujące dla największych nawet uczestników światowej gry gospodarczej. Aglomeracja, ze swoimi ponad 2,5 milionami mieszkańców, stanie się największym miejskim centrum w Polsce – dzięki Górnośląskiemu Związkowi Metropolitalnemu sprawnie zarządzanym i dysponującym doskonałą infrastrukturą. Jestem gorącym zwolennikiem tego pomysłu, bo widzę w jego realizacji wielką szansę na przyspieszenie rozwoju całego regionu, a w kontekście tego, o czym wcześniej mówiliśmy, na realizację misji radia – budowę silnej, godnej tożsamości regionalnej w umysłach i sercach ludzi – dumnych z tego, że mogą żyć i pracować w jednym z najpiękniejszych miejsc naszego kraju, jakim są niewątpliwie ziemie województwa śląskiego. Oczywiście idea Górnośląskiego Związku Metropolitalnego dotyczy tylko centrum województwa, ale z całą pewnością należyta uwagę Radio Katowice przy-

wiązuje do problemów pozostałych jego Ziemi. Z pewnością będziemy potrafili tak wyważyć proporcje i akcenty w naszych programach informacyjnych i publicystycznych, by nikt nie poczuł się pominięty lub zlekceważony. Będziemy propagować powstawanie podobnych do idea Górnośląskiego Związku Metropolitalnego związków w całym województwie w innych jego subregionach.

– Jakie znaczenie w pańskim obecnym zajęciu ma fakt, że przez wiele lat pracował Pan jako dziennikarz radiowy za granicą? Czy istnieją podobieństwa w realizowaniu tam i u nas misji medium publicznego?

– Przez 10 lat pracowałem w dwóch niemieckich rozgłośniach równocześnie, prowadząc programy w języku polskim. Jedną z nich było komercyjne Radio Essen, drugą publiczne Westdeutsche Rundfunk. Doświadczenie tam zdobyte zarówno w pracy redakcyjnej, jak i w sposobie zarządzania tymi instytucjami jest mi obecnie bardzo pomocne. W przypadku funkcjonowania radia publicznego w Niemczech i w Polsce nie widzę większych różnic. I tu i tam ma ono do spełnienia misji wobec społeczności lokalnych, regionalnych i w wymiarze całego państwa.

– Co Pan zamierza uczynić w pierwszym rządzie, by podnieść wskaźnik słuchalności Radia Katowice?

– Dokonałem zmiany struktury radia na bardziej efektywną oraz zmianiam ramówkę programu, w którym m.in. rozbudujemy i uatrakcyjnimy zasadnicze bloki informacyjno-publicystyczne: poranny, popołudniowy i nocny.

– Będzie więcej gadających głów?

– W radiu nie istnieje takie pojęcie. Dotyczy ono telewizji. W radiu liczy się głos i muzyka. Sztuka polega na tym, by głos przekazywał ważne, ciekawe treści, a muzyka była adekwatna do jakości tego, co w radiu się mówi – czyli po prostu dobra. Postawimy na zróżnicowanie form wypowiedzi dziennikarskiej, będzie więcej felietonów i bezpośrednich relacji z ważnych wydarzeń. Nasz serwis będzie pełny. W tzw. prime time'ach, czyli okresach największej słuchalności w ciągu doby; w pierwszym czyli porannym bloku informacyjno-publicystycznym pomiędzy godziną 6.00 a 10.00 nastawimy się głównie na bieżącą informację,

popołudniowy będzie również informacyjny, ale poszerzony o elementy podsumowania i komentarze do wydarzeń. Pasma wieczorne stać będzie pod znakiem dobrej muzyki, refleksji, wyciszenia i złapania dystansu do tego, co danego dnia się wydarzyło.

– W tym, co Pan mówi wyczuwam tęsknotę za dobrymi wiadomościami, za pogodą ducha i za zachęcaniem ludzi, by z optymizmem patrzyli w przyszłość.

– Uważam, że po latach medialnego trendu do atakowania umysłów strachem i niepewnością, czas najwyższy na programy, stwarzające poczucie komfortu psychicznego, co wcale nie oznacza powrotu do propagandy urojonego sukcesu, czyli do zakłamywania rzeczywistości. W ciągu lat, jakie upłynęły od chwili odzyskania suwerenności dokonaliśmy i dokonujemy wielkich rzeczy – zarówno w wymiarze państwowym, jaki i lokalnym.



Studio koncertowe w Rozgłośni

To nieprawda, że wszyscy kradną i są łajdakami. Prawdą jest to, że przytłaczająca większość społeczeństwa to porządni, uczciwi ludzie, którzy zasługują na to, by traktować ich poważnie, a nie jak pocziwych prostaczków, będących wyłącznie łatwym celem prostactkich działań marketingowych.

Polskie Radio Katowice powstało 4 grudnia 1927 roku jako czwarta rozgłośnia w Rzeczypospolitej. A zatem w przyszłym – 2007 roku – obchodzić będziemy 80-tą rocznicę istnienia naszej rozgłośni. Chciałbym, aby ten ważny dla nas wszystkich jubileusz ukazał naszą rozgłośnię jako ważny podmiot na scenie mediów nie tylko naszego województwa, ale również naszego kraju. Nobless obliges, zatem wszyscy pracownicy Radia Katowice z namaszczeniem i oddaniem przygotowują swe radio do tej ważnej rocznicy. Chcielibyśmy, aby zyskało nową – lepszą formułę i rzeczywiście wspinała jakość – w wymiarze nie tylko regionalnym. Po prostu chcielibyśmy być godni naszych słuchaczy.

– Dziękuję za rozmowę.



– **Kondycją polskiej nauki i szkolnictwa wyższego są zatem dyżurnym poważnej publicystyki. Powód jest oczywisty – zbyt niskie nakłady na te dziedziny,**

wzłaszcza w kontekście polskich aspiracji. Ostatnio jednak pojawił się element, który zaskoczył środowiska intelektualistów, jakże często tożsame z polską elitą naukową i akademicką. Ze sceny politycznej padają określenia podważające rolę i znaczenie tych kręgów w kształtowaniu naszej przyszlności. Czy ludzie z dyplomami zaczynają być zbędni, przeszkadzają?

– Sądę, że po okresie początkującym transformację ustrojową, kiedy to każdy

politycznych, są porażające. Dziś w rządzie profesorów jak na lekarstwo, więc i nic dziwnego, że otwarcie można wypowiadać pod adresem środowisk będących elitą intelektualną społeczeństwa słowa obraźliwe i lekceważące. A wszystko to także mieści się doskonale w kanonie populizmu i skłócania wszystkich ze wszystkimi.

– **Są jednak byty państwowe, gdzie takie sytuacje są nie do pomyślenia...**

– Chciałoby się powiedzieć, że ten nasz polski realny świat odbiega od ogólnie przyjętych norm. Nie chcę już znęcać się nad nim, więc przywołam przykład Finlandii, która jeszcze nie tak dawno była krajem biednym, kojarzonym przede wszystkim z przemysłem drzewnym. Finowie postawili na naukę i technikę, a dziś są potęgą w przemyśle elektronicznym, opanowali spory kawał światowego rynku telefonii komórkowej. Czy jednak ludzie nauki w Polsce wyznają jedynie słuszną ideologię, czy ulegają najlepszym modom i najbardziej racjonalnym trendom? Nic bardziej mylnego. Ci sami ludzie, którzy w jednej dzie-

najmniejszej nawet firmy! Co oni mogą wiedzieć o przedsiębiorczości i codziennej walce o przetrwanie małych, średnich i wielkich firm? Za czasów mojego rektorowania w Akademii Górniczo-Hutniczej dbałem o to, by wykłady prowadzili także ludzie, może bez tytułów profesorskich, ale z ogromnym doświadczeniem i wiedzą praktyczną. Przed wojną był taki dobry zwyczaj, że tytuły profesorskie renomowanych uczelni nadawano wybitnym praktykom przemysłu. Nauka służyła realnej działalności gospodarczej, ale było i na odwrót. Dziś te więzy są bardzo nite. Można sobie zadać pytanie, czy te 15 lat, jakie minęły od początku transformacji doprowadziło do skutecznego oddzielenia ziarna od plew w polskiej nauce, a przede wszystkim w szkolnictwie wyższym? Myślę, że tak naprawdę ta weryfikacja dopiero się zaczyna. Jeszcze ponad rok temu było w Polsce obok uczelni państwowych 300 uczelni wyższych, w znakomitej większości niepaństwowych. Nie ulega wątpliwości, że dostępność do edukacji na wyższym poziomie jest duża, co samo w sobie jest zjawiskiem po-

Nie wszystko można kupić...

Z prof. zw. dr hab. Inż. **ROMANEM NEY'EM** – Rektorem Śląskiej Wyższej Szkoły Zarządzania im. gen. Jerzego Ziętka w Katowicach – rozmawia **Jacek Broszkiewicz**

chciał robić pieniądze, pozostał pewien osad mentalny, który sprowadza się do bezkrytycznego nastawienia, że do tego nie jest potrzebna nauka i w zasadzie jakikolwiek wysiłek intelektualny. Proste, by nie powiedzieć – cwaniackie sposoby na zdobywanie pieniędzy już wyczerpały się, ale nastawienie, o którym mówię, jeszcze dość powszechnie pokutuje zwłaszcza w kręgach kojarzonych bądź ocierających się o świat polityki. Moda na okazywanie lekceważenia i pogardy „jajogłowym” mieści się w kanonie populizmu. Niezbędne reformy pchające kraj do przodu wprowadzały ludzie światli, ale społecznymi ich kosztami – często dotkliwymi – świat polityki obarczył ich autorów. Klasa polityczna nie jest zdolna wykreować rozwiązań systemowych z prostego powodu – nie posiada ani wiedzy, ani doświadczenia. Politycy są amatorami, często ignorantami, ulegają naciskom i żądzy władzy. W przypadku reformy administracyjnej z 1999 roku wystarczyło wrzucić wsad informatyczny do komputera, by uzyskać optymalny model. Tak się nie stało. W rezultacie powstał twór, który generuje prawie wyłącznie rozwój kadr urzędniczych. Politycy – w dużej części ludzie będący u władzy lub o nią zabiegający – często nawet nie zasługują na to miano i długo jeszcze będą się musieli uczyć jak korzystać ze zdobyczy nauki. Jawi się im ona i jej reprezentanci jako coś groźnego lub w najlepszym wypadku nieznanego. To z kolei rodzi strach i nieufność, powoduje odruch odwracania się do niej plecami. Perfidia zachowań polityków wyraża się jednak w stałym zabieganiu o intelektualne alibi, co powoduje, że w każdym rządzie po roku 1989 aż roiło się od ludzi z tytułami profesorskimi. Winiących niepowodzeń i zaniechań bajecznie łatwo było wskazać. Naiwność i idealizm tych przedstawicieli świata nauki i intelektualistów, którzy zaufali wytrawnym bywalcom salonów

dzinie potrafią dokonywać cudów, w stosunku do innej wykazują zaskakujący brak wyobraźni. U schyłku rządów Tadeusza Mazowieckiego pełniłem funkcję sekretarza Polskiej Akademii Nauk i miałem okazję rozmawiać z obecnym prezesem NBP profesorem Leszkiem Balcerowiczem. Zabiegałem o finansowanie z budżetu towarzystw kulturalnych, fundacji naukowych – instytucji – w moim przekonaniu - bardzo potrzebnych, bo animujących życie umysłowe, które niestety tak obecnie spisało. I co usłyszałem z ust autora najodważniejszych reform? Że to, czego będziemy potrzebowali – kupimy za granicą. A nauka polska niczego dobrego dać krajowi nie może. Nie zgadzam się z tym poglądem i uważam go za nieprawdziwy i krzywdzący. Goryczą napawa, że słowa te wypowiedziała postać kojarzona z największymi sukcesami polskiej myśli ekonomicznej.

– **Jak więc Pan ocenia poziom polskiej nauki i szkolnictwa wyższego?**

– Z ubolewaniem stwierdzam, że większość kadry profesorskiej nie przeszła właściwej kindersztuby naukowej. Profesorowie bywają ministrami gospodarki lub finansów, a w całym swoim życiu nie prowadzili ani przez godzinę

zytywnym, mimo tego, że za naukę trzeba płacić. Młodzież nie musiała wyjeżdżać z małych nawet miejscowości, bo powstawały tam jak grzyby po deszczu wyższe uczelnie. Znacznie zwiększyła się liczba studentów bez specjalnego obciążenia budżetu państwa. Hossa na kształcenie ekonomistów już mija, a w kraju zaczyna brakować inżynierów. O ile jednak do wykształcenia ekonomisty wystarczy sala, kilku wykładowców, komputer i biblioteka, a to w przypadku edukowania inżyniera niezbę-

cd. na str.8



Rezerwy w nauce



Potencjał skumulowany w wyższych uczelniach został wykorzystany na początku okresu transformacji, czyli w pierwszych latach 90. Część tych elit uczestniczyła w przemianach. Wielu reprezentantów uniwersytetów zaczęło aktywnie działać w samorządach, sprawując funkcje zarządcze. Przykładem może być Wrocław, który miał duże szczęście, bo rządili nim ludzie z takim właśnie rodowodem. Młodzi, dobrzy absolwenci Uniwersytetu Wrocławskiego zbudowali pozycję miasta. Do dzisiaj mile wspominam początki. Nowi przejęli władzę i co dalej? W telewizji wrocławskiej w piątkowe wieczory, przez okres kilku miesięcy, na oczach całego miasta formułowaliśmy problemy i szukaliśmy rozwiązań. To wówczas padały hasła rewitalizacji rynku, startowania w EXPO, reorganizacji komunikacji. Obok kolegów z Politechniki Wrocławskiej byli też najlepsi studenci oraz goście w studio. To były pierwsze w Polsce w roku 1989 „brain storming” na żywo. Do dzisiaj realizujemy niektóre ówczesne pomysły a następne jeszcze czekają. To była dobra symbioza nauki z rządzącymi.

W kolejnych ekipach rządowych aż roiło się od osób z tytułami naukowymi. Oczywiście skutki ich działań w różnych ministerstwach były niejednakowe – wszyscy przecież także uczyli się rządzić, ale zasadniczo trudno mówić o popełnieniu rażących błędów. Trzeba raczej wyrazić uznanie środowisku za podjęcie wyzwania, któremu sprostało, bo zaufanie do tej grupy społecznej nadal jest wysokie. Po 16 latach ci ludzie jednak znikają, odchodzą na emerytury, a także i z tego świata. Trzeba powiedzieć, że wówczas nauka wyprzedzała praktykę, bo tak było w socjalizmie, kiedy to ludzie nauki jeździli jednak po świecie i łatwiej było im później wprowadzać zaobserwowane tam sposoby zarządzania, technologie, idee. Teraz ten mechanizm przestaje działać, bo czas prostych rozwiązań skończył się. Obecnie nauka musi się zajmować rozwiązywaniem problemów społecznych, bo – proszę zwrócić uwagę – nagrody Nobla przyznawane są za badania, których wyniki mają zastosowanie praktyczne w medycynie, ale także w dziedzinie politologii, zarządzania

zbiorowościami. Wiele zmienia się w nauce od strony organizacyjnej. Unia Europejska chcąc gonić resztę świata, próbuje kierować pieniądze na zastosowania praktyczne.

Jak to zrobić w Polsce, gdzie pieniędzy jest bardzo mało? Wiadomo skądinąd, że ludzie pracujący w szkolnictwie wyższym to umysły wyćwiczone w podejmowaniu i rozwiązywaniu problemów i szkoda byłoby, aby pracowali po kilka godzin dziennie. Zastosujmy, więc kapitalistyczną zasadę wykorzystywania do maksimum tego, co dobre, najlepsze. Na całym świecie tworzy się mechanizmy wyciskające z ludzi nauki cały ich potencjał. Najczęściej jest tak – by posłużyć się przykładem uczelni technicznych – że naukowiec pracuje na uczelni, ale po drugiej stronie ulicy jest park przemysłowy, w którym ten sam profesor ma swoją firmę, w której zajmuje się aplikacjami. Większość bogatych państw rozporządza z reguły kwotami przeznaczanymi na naukę i badania w wysokości do 3 procent PKB. W Polsce bywa

cd. na str.13

POLSKA NAUKA I SZKOLNICTWO WYŻSZE: ŚLĄSKA WYŻSZA SZKOŁA ZARZĄDZANIA

cd. ze str. 7

Nie wszystko można kupić...

ne jest bardzo drogie zaplecze laboratoryjno-aparaturowe. A na to szkół niepaństwowych po prostu nie stać. Mamy już w kraju pewną nadprodukcję specjalistów od zarządzania i marketingu i wygląda na to, że produkt narodowy brutto będą oni, owszem, wypracowywać, ale nie w naszym kraju. Odplyw zagranicę absolwentów wyższych uczelni jest duży. Pozwalamy sobie na ogromne marnotrawstwo, podczas gdy mądre społeczeństwa robią wszystko, by ściągnąć do siebie najcenniejszy kapitał – wykształconych młodych ludzi, którzy będą ciężko tyrać na ich chwałę i dobrobyt. Można zadać pytanie dlaczego my sami tych naszych ludzi nie możemy sobie kupić na tyle skutecznie, by pozostali w swoim kraju i pracowali na jego pożytek? Próbuje my to robić w Śląskiej Wyższej Szkole Zarządzania poprzez Inkubator Przedsiębiorczości, w którym przygotowujemy studentów do prowadzenia biznesu a nawet do samozatrudnienia się. Zapewniamy im też możliwość odbywania staży w organizacjach gospodarczych i praktyk dyplomowych w przedsiębiorstwach lub samorządach. Chcemy unaocznić studentom prostą prawdę, że i w Polsce można samemu robić dobry biznes oraz uczciwie pracować i żyć na dobrym poziomie.

– Czy uczelnia, którą Pan kieruje kształci jeszcze nadprogramowych specjalistów zarządzania i marketingu?

– W tym co teraz powiem mieści się istota odpowiedzi na kwestię poprzednią dotyczącą przesiewu. Otóż Szkoła powstała przed 10 laty, kiedy zapotrzebowanie na specjalistów od zarządzania był bardzo duży. To nie oznacza jednak, że obecnie tylko na tym kierunku się koncentrujemy. Przesiew ma to do siebie, że wyłapuje to co dobre. A w szkolnictwie wyższym dobre jest to co cechuje się elastycznością, otwartością, umiejętnością podążania za najnowocześniejszymi trendami i zdolnością przewidywania wydarzeń i rozwoju sytuacji. Nazwa placówki nie odzwierciedla już naszej oferty edukacyjnej, ma waler raczej historyczny. Pozostała, bo jest rozpoznawalna i kojarzona z dobrym poziomem kształcenia. Dziś można zdobywać u nas wiedzę także na takich kierunkach jak ochrona dóbr kultury, europeistyka, pedagogika specjalna, informatyka i inżynieria środowiska. Ściśle współpracujemy z Uniwersytetem Śląskim i nie ukrywam, że oczekujemy zmian w ustawodawstwie umożliwiających większą wymiennność kadry naukowo-dydaktycznej pomiędzy placówkami państwowymi a niepaństwowymi. Co wcale nie oznacza, że optujemy za nagannym – moim zdaniem – zwyczajem obejmowania przez nauczycieli akademickich kilku etatów w różnych placówkach jednocześnie. Tych etatów może być najwyżej dwa – takie ograniczenie gwarantu-

je uczciwe podejście do obowiązków i odpowiedzialność wobec studentów.

– Jaka, Pańskim zdaniem, będzie przyszłość niepaństwowego szkolnictwa wyższego?

– Słabnie rekrutacja zarówno w państwowych, jak i niepaństwowych uczelniach. Myślę, że dość szybko nastąpi duża dyferencjacja w ich tonie. Dojdzie do łączenia placówek niepaństwowych w naprawdę silne ośrodki, wiele upadnie, a pozostałe będą się nadal rozwijały, tak jak ma to miejsce w przypadku uczelni, którą kieruję. Myślę, że z tych 300 uczelni na powierzchni utrzyma się nie więcej niż 50. Jestem też przekonany, że i w uczelniach państwowych już niedługo za naukę trzeba będzie także płacić. Kształcenie się to inwestycja, a one wymagają kapitału.

– Dziękuję za rozmowę.



– Od początku istnienia transformacji w naszym kraju czyli od 16 lat ciągle podnoszony jest nie do końca spełniony postulat ścisłego związku badań naukowych i wdrażania ich rezultatów do gospodarki. Istnieją jednak w Polsce placówki naukowo-badawcze, które doskonale sobie radzą w nowej rzeczywistości. Jedną z nich jest GIG. Jaka jest, Pańskim zdaniem, recepta na dobre funkcjonowanie tego rodzaju instytucji w gospodarce rynkowej?

– Główny Instytut Górnictwa w okresie już ponad 16 lat transformacji ustrojowej i gospodarczej w naszym kraju przeszedł bardzo głęboki proces restrukturyzacji, której celem było dostosowanie kluczowych sfer naszej działalności do powstających nowych warunków funkcjonowania polskiej gospodarki i nauki. Wymagało to szybkiego podejmowania, często bardzo trudnych decyzji w sferze zatrudnienia, rezygnacji

kim nasza kadra naukowo-badawcza i inżynierjno-techniczna, wspomagana przez sprawnie działające służby finansowo-ekonomiczne, informacyjne i inne pomocnicze. Mieliśmy to szczęście i potrafiiliśmy, dzięki określonym rozwiązaniom, zachować najlepszych pracowników, nie zaniedbując ciągłego rozwoju młodej kadry. Na przestrzeni ostatnich 16 lat stan zatrudnienia w Instytucie zmniejszył się z 2100 pracowników do aktualnego poziomu 530, a pomimo to liczba pracowników z wyższymi cenzusami naukowymi, a więc doktorów, doktorów



blisko 6400 różnego rodzaju prac. Nasz rynek to także, co chciałbym podkreślić, klienci zagraniczni. Dbałość o rynek wymaga systematycznego inwestowania w nowoczesny sprzęt pomiarowy, w bazę komputerową wraz ze specja-

Nowe drogi rozwoju

Z prof. dr hab. inż. JÓZEFEM DUBIŃSKIM – Naczelnym Dyrektorem Głównego Instytutu Górnictwa – rozmawia Maksymilian Grodzicki

z pewnych kierunków badawczych uznanych w istniejących warunkach za nieopłacalne i koncentracji potencjału badawczego instytutu na tym co uznaliśmy za priorytetowe, ważne i rozwojowe w perspektywie najbliższych lat. GIG jest jednostką badawczo-rozwojową, a więc taką, której produktami są rozwiązania w postaci technologii, analiz, opracowań studialnych, ekspertyz i opinii, urządzeń pomiarowych i wielu innych. Podobnie jak w każdym innym zakładzie przemysłowym należy na te nasze produkty znaleźć nabywców i po prostu je sprzedać. Chcę wyraźnie podkreślić, że aktualnie około 70% przychodów Instytutu jest pozyskiwanych ze sfery czysto rynkowej. By było to możliwe trzeba mieć rynek klientów, o który należy dbać i systematycznie go powiększać. Wymaga to wielu działań w sferze rozpoznania potrzeb klientów, ciągłego doskonalenia swoich produktów i oferowania ich po konkurencyjnych cenach. Rynek, który tworzą nasi klienci daje wyraźne sygnały o swoich potrzebach, należy więc stworzyć system dla ich właściwej identyfikacji, szybkiego reagowania na nie oraz system wyzwalający wolę i zaangażowanie pracowników do sprawniej ich realizacji. Być może to co mówię brzmi ogólnikowo, ale bez takiej filozofii działania nie mielibyśmy większych szans na przetrwanie trudnych lat w polskiej nauce i na rozwój Instytutu. Osobiście jestem przekonany, że siłą GIG i podstawowym czynnikiem wszelkich naszych sukcesów jest przede wszystkim

habilitowanych i profesorów pozostała na praktycznie niezmiennym poziomie 120 pracowników. Kluczowym elementem było stworzenie takiego systemu motywacyjnego, który zdecydowanie stymuluje rynkową i wdrożeniową aktywność naszych zakładów badawczych, co z kolei niezwykle korzystnie wpływa na systematyczne poszukiwanie nowych klientów, niszy rynkowych, na tworzenie nowych produktów potrzebnych na rynku. Obecnie GIG to 20 podstawowych zakładów badawczych, które funkcjonują jako centra zysku i koncentrują swoją działalność zarówno w obszarze przemysłu wydobywczego surowców mineralnych, jak i inżynierii środowiska. Obszary te generują naprawdę bardzo wiele problemów technicznych, ekonomicznych, społecznych i innych. Ta dywersyfikacja to także nasz znaczący atut rynkowy. Szczególnie obszar inżynierii środowiska pozwala docierać do różnych regionów naszego kraju, do małych i średnich przedsiębiorstw, gmin, organów administracji państwowej i samorządowej. Aż trudno uwierzyć, że nasza baza klientów to ponad 2000 różnego rodzaju firm i instytucji, a przykładowo w 2005 roku wykonaliśmy dla nich



listycznym oprogramowaniem. Wymaga także znaczących inwestycji w tworzenie systemu laboratoriów akredytowanych – aktualnie posiadamy ich 17 – w jednostkę certyfikującą z uprawnieniami notyfikacyjnymi Unii Europejskiej i w wiele innych obszarów takich jak normalizacja, ochrona własności intelektualnej, biblioteka, szkolenia, itp. Kończąc odpowiedź na to pytanie powiem, że jestem zwolennikiem racjonalnego zrównoważenia pomiędzy sferą badań i działań rynkowych. Jednostka badawcza taka jak GIG musi corocznie opracowywać nowe, innowacyjne produkty, aby mieć co oferować na rynku, musi także w sposób ciągły doskonalić swoje istniejące już rozwiązania.

– **Konkurencyjność i innowacyjność gospodarki to warunki, bez spełnienia których trudno marzyć o postępie cywilizacyjnym i szybkim wzroście dobrobytu. Jak postrzega Pan klimat i realną pomoc, bądź ich brak, ze strony czynników państwowych w kontekście osiągnięcia tych pożądaných wartości? W Polsce od lat mamy do czynienia ze skandalicznie niskimi, w porównaniu z innymi krajami UE, publicznymi nakładami na naukę i badania naukowe oraz wdrożenia.**

– Rzeczywiście nakłady na sferę B+R w naszym kraju nie są porównywalne z tym, co jest w krajach tzw. „starej” Unii Europejskiej oraz w innych czołowych krajach na świecie. Piękna idea strategii lizbońskiej w zakresie wzrostu

cd. na str.10

cd. ze str.9

Nowe drogi rozwoju

nakładów do zalecanego poziomu 3% PKB nie jest chyba realna w horyzoncie najbliższych lat. Optymistyczne jest jednak to, że są oznaki, iż będzie lepiej i obyśmy tylko jako polska nauka potrafił efektywnie wykorzystać szanse, jakie się przed nami otwierają. Już przed wstąpieniem Polski do UE mieliśmy możliwość uczestniczenia w 5 i 6 programie ramowym UE. Za chwilę będzie wezwanie do 7 programu ramowego na lata 2007-2013. To nie państwo i rząd dadzą nam środki finansowe na badania z tych źródeł, to my sami musimy umieć te szanse wykorzystać, a nie jest to proste, jak uczą dotychczasowe doświadczenia. Rozumiejąc sens tych działań, w naszym instytucie przykładamy do tego ogromną wagę i naszym celem strategicznym jest uzyskanie statusu europejskiego instytutu w obszarze geoinżynierii, a więc takiego, który łączy nauki górnicze i inżynierię środowiska poprzez wspólny mianownik w postaci przedrostka *geo*, a więc ziemi. Poza programami europejskimi w sferze badawczej, kolejną szansą są różnego rodzaju programy i fundusze strukturalne na wzmocnienie sfery badawczej, w tym na przykład na pozyskanie nowoczesnej bazy pomiarowej, laboratoryjnej czy też stanowiskowej. Osobiście uważam, że ostatnie lata to systematyczne tworzenie przez państwo i instytucje rządowe warunków dla wzmocnienia potencjału nauki i szans na pozyskiwanie środków na badania nie tylko ze sfery budżetowej.

– Główny Instytut Górnictwa osiągnął swą bardzo wysoką pozycję i renomę m.in. dzięki elastycznej dywersyfikacji działalności. Co w najbliższej przyszłości będzie stanowiło główne kierunki działań placówki, którą Pan kieruje i jakie strategiczne cele stawia pan przed GIG?

– Wspomniałem już, że jedną z mocnych stron GIG jest wyraźna dywersyfikacja naszych sfer badawczych oraz oferty produktów rynkowych w formie prac badawczo-usługowych. Okazuje się ona być bardzo skutecznym narzędziem naszej stabilności finansowej, szczególnie że działamy na trudnym rynku górnictwa węgla kamiennego, z którego uzyskujemy około 25% naszych przychodów. W instytucie, jak w każdej firmie, należy stale myśleć o przyszłości w dłuższej perspektywie. Strategia rozwoju wymaga wyraźnie większego horyzontu czasowego, aby można było stworzyć struktury dla jej realizacji. W obecnych uwarunkowaniach GIG zakłada utrzymanie i systematyczny rozwój naszych kluczowych specjalności w sferze górnictwa i inżynierii środowiska. Prognozy mówią jednoznacznie o ważnej roli węgla w polskiej gospodarce jeszcze przez co najmniej kilka dekad, o nadal dużych potrzebach w sferze rewitalizacji terenów poprzemysłowych, w tym pogórcznych. Tak więc nasz specjalistyczna wiedza i umiejętności będą bardzo potrzebne. Myślimy jednak o tworzeniu podwalin „nowego” GIG i wiążemy to z nowym, bardziej efektywnym wykorzystaniem paliwa węglowego. Czyste technologie węglowe to tylko jedno z haseł w tym zakresie. GIG posiada również doświadczenia z ostatnich dekad XX wieku w zakresie upłyniania węgla. W Instytucie funkcjonował zakład karbochemii który, stosując technologie bezpośredniego uwodornienia węgla, produkował tzw. ropę węglową w skali ćwierć technicznej. Obecnie wraz ze wzrostem cen ropy naftowej i kurczeniem się jej złóż świat chce do tych technologii wracać i je rozwijać. Należy także powrócić do rozwiązania szans przemysłowego stosowania technologii podziemnego zgazowania węgla. Hasłem dla długookresowej strategii GIG jest także gospodarka wodorowa z wykorzystaniem węgla, inżynieria materiałowa w tym zakresie oraz w innych obszarach górnictwa i inżynierii środowiska.

Te cele to potrzeba nowych, specjalistycznych kadr oraz rozwoju bazy laboratoryjnej, doświadczalnej i demonstracyjnej. Te kierunki badawcze są ważne dla polskiej gospodarki i sądzimy, że będziemy mieć szanse rozwijać i wdrażać ich

wyniki w polskich przedsiębiorstwach. Pewnych możliwości upatrujemy także w problematyce geologicznej sekwestracji dwutlenku węgla oraz jego gospodarczego wykorzystania, co wiąże się z problemem opracowywania zeroemisyjnych technologii wytwarzania energii z paliw kopalnych.

– Na koniec pytanie, którego nie sposób nie postawić. Dotyczy ono Pańskiej opinii na temat roli i znaczenia elit intelektualnych w Polsce, które przecież w znacznej mierze są utożsamiane ze środowiskiem naukowym. Ze sceny politycznej padły ostatnio określenia poniżające tę elitę społeczeństwa – mam na myśli słynną wypowiedź wicepremiera Ludwika Dorna o tzw. „wykształciuchach”. Jak odnosi się Pan do tego rodzaju zachowań i co one mogą wróżyć na przyszłość, jeśli stałyby się obowiązującym stosunkiem klasy politycznej, a co gorsza części społeczeństwa, do środowisk inteligentnych?

– Sam zaliczam się jako profesor do środowiska intelektualnego i nie będę tutaj odkrywcy, mówiąc, że jego rola jest niezwykle istotna w kształtowaniu różnych sfer działalności każdego kraju. Środowisko do którego ja należę, a więc inteligencją techniczną tworzy i rozwija polską naukę w sferze niezwykle istotnej dla naszej gospodarki, co przekłada się na poziom rozwoju kraju i życia jego mieszkańców. To przecież w obszarze działalności gospodarczej, a szczególnie przemysłowej, tworzy się wartość dodana, będąca źródłem zamożności państwa i utrzymania potrzebnej sfery instytucji budżetowych. Można podać wiele konkretnych przykładów istotnych rozwiązań technicznych, które związane są z obszarem nauki. Może za mało się o nich pisze i informuje społeczeństwo, co należałoby zmienić. Uważam, że polskie społeczeństwo jako całość nie ma złej opinii o środowisku pracowników naukowych. Różne sondaże wskazują wręcz na wysoką pozycję naukowca i wiarygodność tego środowiska. Kiedyś byłem podbudowany, gdy w badaniu opinii publicznej w sprawie zaufania społecznego do różnych grup zawodowych na bardzo wysokich, prawie czołowych pozycjach znalazł się zawód naukowca i górnika, a osobiście łączę te dwa zawody w mojej działalności. Myślę również, że klasa polityczna, którą też przecież w pewnej części tworzą naukowcy, nie kreuje jakiegoś zdecydowanie negatywnego wizerunku środowisk inteligentnych, przynajmniej ja w moich kontaktach z reprezentantami tej klasy się nie spotkałem z takim poglądem i nie tworzyłbym w tym zakresie większego problemu.

– Dziękuję za rozmowę.





„Spośród każdych dziesięciu ekonomicznych błędów jakie w dzisiejszym świecie przynoszą straszne szkody, dziewięć jest wynikiem lekceważenia naszej lekcji.”

Irish Lesson

Henry Hazlitt

Nie bez powodu rozpocząłem od cytatu z książki „Ekonomia w jednej lekcji” Henry ego Hazlitta, bo właśnie nauka płynąca z każdej lekcji, która miała już miejsce, a w której nie koniecznie braliśmy dział, jest rzeczą bezcenną. Okazało się już nie raz, że wiedza o czymś nie jest sama w sobie potęgą, staje się nią dopiero wiedza stosowana. Ileż to razy okazywało się, że drogą, którą zamierzamy pójść ktoś wcześniej już przeszedł. A my zamiast pójść przetartym i sprawdzonym szlakiem, szukamy własnych dróg, które na dodatek nie prowadzą do żadnego celu albo też wiedząc, że musimy kiedyś wejść na ten szlak, zwlekamy – nie wiadomo dlaczego – zwlekamy z decyzją.

Jak uczyć się na błędach? Jak wykorzystać szansę, jaką daje członkostwo w UE?

Irlandia, 5-krotnie mniejsza od Polski, zamieszkiwana przez ok. 3,6 mln ludzi nazywana jest krajem cudu gospodarczego i powinna być wzorem do naśladowania dla Polski. Irlandczycy długo uczyli się jak wykorzystywać fundusze unijne i nie wolno absolutnie powtórzyć ich błędów. W połowie lat 80-tych bezrobocie sięgało w Irlandii 20%, a dług publiczny 130% PKB. Sytuacja ta była przyczyną zawarcia paktu społecznego pomiędzy rządem, pracodawcami i pracownikami, który pozwolił na drastyczne kroki: czasowe ograniczenie praw pracowniczych, zamrożenie płac, obcięcie wydatków. Irlandia dała lekcję jak z prawie 20% bezrobocia w połowie lat 80-tych zejść do obecnych 4%, a wzrost gospodarczy utrzymywać regularnie – jak było to w latach 90 tych – na poziomie 10% w skali roku.

Rząd irlandzki nie bał się podjąć niepopularnych decyzji i zdecydować o tym, że stawia na najbardziej perspektywiczne dla kraju dziedzin. Skupiono się na inwestycjach w infrastrukturę i edukację. Pionierem dokonano wyboru wspieranych gałęzi przemysłu i postawiono na: mikroelektronikę, farmaceutykę, zarządzania medyczne, usługi finansowe. Inwestorzy w tych branżach liczyć mogli na szereg ułatwień, wśród których najważniejszym był tylko 10% podatek od... zysków.

Irlandzka lekcja polega przede wszystkim na tym, że trzeba umieć uczyć się na własnych błędach i trzeba wybrać, bo nie da się płacić za wszystko. My Polacy ciągle jeszcze wierzymy, że można oraz, że nie trzeba wybierać priorytetów. **Jak długo jeszcze ta wiara będzie motywem przewodnim naszej polityki gospodarczej? Straconego czasu nikt i nic nie wróci, podobnie jak szansy zmian na lepsze!**

Trochę historii

Irlandia przystąpiła do Unii Europejskiej – wtedy jeszcze EWG – w roku 1973 i była zdecydowanie najbiedniejszym krajem Wspólnoty. Po 14 latach członkostwa w roku 1987 podjęto radykalne rozwiązania i podpisano pakt socjalny.

Ogromne znaczenie miały dla Irlandii inwestycje zagraniczne, głównie koncernów z USA. Ściąganiem zagranicznych inwestorów zajęła się – uznawana za najlepszą na świecie – agencja rozwoju przemysłowego IDA. Jej rola nie ograniczała się tylko do ściągania inwestorów ale... przede wszystkim łączyła w bardzo umiejętny sposób ich potrzeby z możliwościami, które dawały im europejskie fundusze. Gdy okazywało się, że inwestor chciał wybudować fabrykę w miejscu gdzie nie było drogi, to budowano ją; część pieniędzy dał irlandzki rząd, resztę zaś UE.

Celami, na które rozdysponowano fundusze strukturalne były: wsparcie zatrudnienia, wsparcie sektora prywatnego, rozwój infrastruktury i rozwój zasobów ludzkich. Tylko w latach 1989-2005 Irlandia dostała z UE ponad 15 mld Euro. I nie jest absolutnie ważne to, ile pieniędzy dostała Irlandia. Najważniejsze okazały się: dobry pomysł na ich wydanie, doskonale wręcz wykorzystanie i umiejętność ich pozyskiwania. Czyli **dobry pomysł, dobry plan i konsekwentna realizacja.**

Efekty z wykorzystania funduszy strukturalnych zależą w dużej mierze od systemu zarządzania nimi. System irlandzki jest bardzo scentralizowany, ale pamiętajmy, że chodzi o małe państwo z utworzonymi sztucznie – w zasadzie wyłącznie na potrzeby rozliczeń z UE – regionami. Aby objąć jak największą część kraju pomocą strukturalną, Irlandczycy wytyczyli granice regionów tak, że przemieszczały obszary najbiedniejsze z bogatymi.

Irlandzka lekcja to bardzo ważny przykład odwagi, konsekwencji i skuteczności działania. Trzeba było nie lada odwagi i politycznej determinacji, aby zabrać się za reformowanie gospodarki i finansów publicznych. Irlandzki rząd i irlandzkich polityków stać było na stawianie czoła reformom; mieli wizję, którą postanowili konsekwentnie zrealizować. Udało się im – a przede wszystkim nie bali się tego – przekonać społeczeństwo do koniecznych i niezbędnych zmian.

Naszemu politykom i kolejnym rządów brak przede wszystkim woli politycznej, a o determinacji i konsekwencji lepiej nie mówić. Obawa a nawet powiedziałbym paniczny lęk przed koniecznymi i niezbędnymi reformami – w tym przede wszystkim reformą finansów publicznych – powodują to, iż kolejne rządy tylko mówią o konieczności i niezbędności reform pozostawiając ich wykonanie swoim następcom. Ci zaś rozpoczynają rządy od totalnej krytyki swoich poprzedników i obietnic – głównie socjalnych: becikowe, senioralne, dłuższe urlopy wychowawcze, dopłaty z budżetu państwa do kredytów mieszkaniowych, itp., itd.

Irlandia rozpoczęła poważne reformowanie gospodarki po...14 latach członkostwa w UE. Polska dopiero 2 lata jest członkiem UE. Nie czekajmy jeszcze 12 lat, bo możemy nie doczekać. **Akurat jeśli chodzi o czas, to tu nie wolno nam powiełać wzoru irlandzkiego.**

Rząd, pracodawcy i pracownicy – te 3 strony paktu socjalnego – dokonały w Irlandii wiekopomnego dzieła. A cóż w tej sprawie dzieje się u nas? Jedyne pracodawcy od dłuższego czasu wykazują wolę i chęć działania w tym kierunku. Kolejne rządy i związki zawodowe podchodzą do tego coraz bardziej nabrzmiewającego problemu jak przysłowiowy pies do jeża.

Czas najwyższy wyciągnąć wnioski z irlandzkiej lekcji.

Krzysztof Kozik

Sprostowanie

W poprzednim wydaniu ER-P w materiale poświęconym Euroregionowi Tatry omyłkowo zamieściliśmy zdjęcie, które – jako żywo – nie miało wiele wspólnego z podpisem pod nim. Dziś naprawiamy swój błąd.



Górale mają nadzieję, że oscypek będzie godnie reprezentował Polskę w Unii Europejskiej – fot. M. Kossakowska



Przełamać stan niemożności

Z mgr WINICJUSZEM STANIKIEM – dyrektorem Rozwoju i Marketingu Instytutu technologii Nafty w Krakowie – rozmawia Antoni Szczęśny

– Instytut Technologii

Nafty jest jedyną w Polsce wyspecjalizowaną placówką naukową, która zajmuje się całokształtem zagadnień związanych z przerobem ropy naftowej. W dzisiejszej dobie ten nosnik energii ciągle zwiększa swoje strategiczne znaczenie. Jednocześnie mamy do czynienia z ekspansją na rynki Europy Środkowej i Wschodniej polskich przedsiębiorstw działających w tej branży, przede wszystkim chodzi o Orlen. Jak w tę sytuację wpisuje się Instytut technologii Nafty w Krakowie, czy oferta naukowo-badawcza i rezultaty badań mają odniesienie praktyczne do polskiej aktywności na tym rynku?

– Aktywność Instytutu wyszła poza granice kraju z dwóch powodów. Polski rynek na usługi badawcze jest jednak ograniczony i coraz więcej tego typu zleceń wykonujemy dla przedsiębiorstw naftowych, i nie tylko o takim profilu, spoza polskiego obszaru celnego. Działamy w krajach Unii Europejskiej i w kandydujących do członkostwa Rumunii i Bułgarii. Drugi powód naszej zagranicznej ekspansji jest związany z procesem przejmowania przez Orlen aktywów firm petrochemicznych w Czechach i na Litwie. Zwiększają się zatem nasze zadania na rzecz unifikacji produktów, wprowadzania nowej, ujednoliconej ich jakości. Nie ukrywam, że przed nami rysują się nowe, bardzo obiecujące perspektywy. Instytut od wielu lat budował swoją pozycję na rynku europejskim, jesteśmy znani i cenieni jako partnerzy w wielu grupach roboczych rozpracowujących zagadnienia związane z produktami naftowymi. Nasza placówka prowadzi sekretariat elitarnego Stowarzyszenia CEC (Co-ordinating European Council for the Development of Performance Tests for Transportation Fuels, Lubricants and Other Fluids, czyli Europejskiej Rady Koordynacyjnej do spraw Rozwoju Metod Badań Paliw, Środków Smarowych i Innych Płynów Stosowanych w Transporcie). Ta koordynacyjna grupa zajmująca się przemysłem samochodowym i naftowym decyduje o jakości paliw, środków smarowych i eksploatacji silników najnowszej generacji. Aktywnie uczestniczymy w pracach grup roboczych Europejskiego Komitetu Normalizacyjnego i dbamy o to, by na terenie Polski wprowadzano standardy euro-

pejskie obowiązujące w naszej branży. W ITN ma swą siedzibę sekretariat Komisji Normalizacyjnej Produktów Naftowych. Nasza placówka, wykonując określone zadania badawcze, musi mieć akredytowane laboratoria, czyli dysponować certyfikatami potwierdzającymi, że praca jest wykonywana z najlepszą wiedzą i biegłością. W związku z tym co jakiś czas wykonujemy serie tak zwanych badań okrężnych, porównawczych, które polegają na tym, że najlepsze instytuty europejskie poddają się swoistemu naukowemu audytowi, posyłając swe próbki do Instytutu w Holandii i w ten sposób stale podnoszą jakość swych usług. Jesteśmy cenionym i bardzo wiarygodnym uczestnikiem tych weryfikacji. Instytut ma certyfikat jakości zarządzania 9001, sygnowany przez uznane brytyjskie Bureau Veritas Quality International. Praktycznie nie ma miesiąca, by któreś z naszych laboratoriów nie było sprawdzane i certyfikowane. Sami o to zabiegamy, bo w ten sposób dysponujemy potężnym atutem w walce konkurencyjnej na rynku. Nasi partnerzy doskonale wiedzą, że można nam w pełni zaufać, a badania są wykonywane rzetelnie i z wykorzystaniem najlepszej wiedzy. Zdajemy sobie sprawę, że jesteśmy drodzy, ale klienci, którzy z nami kooperują, są zadowoleni. Prowadzimy programy naukowo-badawcze dofinansowywane z Unii Europejskiej – m.in. program o nazwie KRAFT dotyczący regeneracji filtrów spalin w autobusach. Byliśmy głównym koordynatorem tego projektu, a więc rozdzielaliśmy też unijne środki placówkom szwajcarskim, niemieckim i austriackim. Zadanie to było związane z wejściem w życie nowych norm Euro5 emisji spalin z silników samochodowych i zakończyło się sukcesem, który polegał na opracowaniu specjalnych dodatków do paliw powodujących spalanie się sadzy osiadającej na filtrach. Producentem tego nanoprodktu zostały Zakłady Chemiczne w Sarzynie, ale w związku z tym, że polskiego zapotrzebowania na ten produkt jeszcze nie ma – cała produkcja jest eksportowana. Doszło do tego, że Zakłady z Sarzyny wyparły z rynku

europejskiego najlepsze firmy amerykańskie oferujące podobne rozwiązania. 100 ton tego komponentu do paliwa – stosuje się minimalne jego dawki – zaspokaja potrzeby wielu krajów UE, może on być też używany jako środek poprawiający spalanie oleju opałowego w nowoczesnych niskoemisyjnych kotłach. Finalizujemy projekt Eureka, w którym uczestniczymy obok wielu partnerów, m.in. Orleu, Syntezy z Blachownii Śląskiej i globalnej amerykańskiej firmy Lubrizol, która ma centrum badawcze w Haselwood w Wielkiej Brytanii. Program Eureka polega na opracowywaniu formuł najnowszej generacji dodatków do benzyny. Już teraz ITN oferuje dodatki typu V-power Shella, które powodują zwiększenie dynamiki silnika i oszczędności w zużyciu benzyny. Mamy zamówienia na ten komponent nie tylko z Polski, ale i z innych europejskich krajów – powodów do zmartwień raczej więc nie mamy. Jeśli zapotrzebowanie wzrośnie i nie będziemy w stanie podołać zamówieniom, to najprawdopodobniej sprzedamy licencję na ten produkt.

– Rozumiem, że w związku z ekspansją polskich firm naftowych ITN zajmie się również ujednoceniami norm i standardów na tych rynkach także produktów wymyślonych i wytwarzanych w waszej placówce?

– Oczywiście. Takie zadanie czeka nas w Czechach i prawdopodobnie na Litwie. Łączy się to oczywiście z promocją instytutu i jego oferty. Ścisłe współpracujemy z koncernem w Płocku i jego trzema dywizjami: rafineryjną, petrochemiczną, chemiczną. Dla wszystkich tych trzech segmentów Instytut wykonuje konkretne zadania. Jak widać nasze związki z gospodarką i przemysłem są codzienne i mają bardzo szerokie spektrum: usług, badań, wspólnych projektów, licencji, transferu wiedzy.

– Czy przemysł jest jedynym źródłem finansowania działalności Instytutu?



– Pieniądzy na badania nigdy za dużo. Jesteśmy praktycznie samowystarczalni, bo od 16 lat dofinansowanie z budżetu państwa jest – nad czym ubolewam – wręcz symboliczne, dotyczy tak zwanej działalności statutowej i stanowi zaledwie 5 procent naszego budżetu. Pieniądże pozyskiwane przez ITN z Unii Europejskiej to wyłącznie nasza zasługa, a rząd, ministerstwa nie mogą przypisywać sobie w tym żadnych zasług. To nasza marka jest magnesem i gwarantem tego, że warto nam te pieniądze dać, bo zostaną właściwie i z pożytkiem dla całej wspólnoty europejskiej wykorzystane. Realizując projekty unijne otrzymujemy z tego źródła dotacje w wysokości 60 procent kosztów tych przedsięwzięć. 40 procent musimy wyłożyć z własnego budżetu, który przecież nie pęka w szwach. 5-procentowa dotacja z budżetu państwa w niczym nam nie pomaga. Nadal więc trudno mówić, że coś na tym polu zmienia się na lepsze, że coś drgnęło.

– **Cykl rozmów o polskiej nauce, które publikujemy w tym wydaniu „Euroregionów-Polska” kończymy pytaniem dotyczącym ostatnich przypadków deprecjonowania znaczenia i roli w państwie środowisk inteligencji. Jaki jest Pana – jako przedstawiciela instytucji, której głównym atutem jest kapitał inte-**

lektualny – stosunek do tego typu sygnałów i czy przewiduje Pan, że może się to odbić na kondycji całej polskiej nauki zarówno w kontekście jej społecznego prestiżu, jak i politycznych decyzji obniżających i tak już skandalicznie niskie nakłady na badania naukowe?

– Idea budowy społeczeństwa opartego o wiedzę nie jest realizowana tak, jak tego chcielibyśmy. Nakłady budżetowe na dziedzinę, które ciągną gospodarkę w dół są nadal bardzo duże, natomiast na te sfery, które mogą ją windować na wyższy poziom są traktowane po macoszemu. Wszyscy o tym wiedzą i nad tym ubolewają, ale nic się nie zmienia. Lobby popierające interesy nauki, a w konsekwencji kraju, jest zbyt słabe – myślę tu o Radzie Głównej Jednostek Badawczych, a nawet o ciałach reprezentują-

cych uczelnie wyższe. Trzeba wreszcie przełamać ten stan niemożności i – chciałbym być dobrze zrozumiany – wpompować trochę środków w sektor badań, a nie chodzi tu o jakieś niewyobrażalnie wielkie kwoty. Trzeba zlikwidować najważniejsze bariery hamujące rozwój nauki, przede wszystkim nadmierny fiskalizm. Jeśli to się stanie – nasz głos przestanie być sołą w oku polityków i być może nie będzie ich prowokował do nieprzemysłanych, emocjonalnych wypowiedzi na temat naszego środowiska.

– **Dziękuję za rozmowę.**



SKRACAĆ DYSTANS

cd. ze str. 8

Rezerwy w nauce

kilkakrotnie mniej. Tych pieniędzy nie starczy na wiele. Trudno się więc spodziewać, by państwo ze swoim budżetem mogło być motorem postępu w dziedzinie badań naukowych. Niektóre korporacje międzynarodowe generują zyski równe całemu budżetowi państwa polskiego i to one przeznaczają te 4-5 procent zysku na badania, to one są lokomotywą ciągnącą najszybszy pociąg załadowany najlepszymi naukowcami. Jedna firma jest zdolna w ciągu roku poświęcić na swój rozwój technologiczny więcej niż 38-milionowy kraj, w którym jest mnóstwo uczelni i instytutów badawczych, rzesze naukowców! Bądźmy, więc świadomi proporcji tych faktów, a odpowiemy sobie na pytanie, dokąd zmierzają. Prawdziwy postęp tworzą dziś wielkie korporacje i tylko ci, którzy w nich lub dla nich pracują tworzą światową ekstraklasę naukową. Różnie ocenia się dystans dzielący ją od całej reszty. W przypadku amerykańskiej NASA liczy się go w dziesiątkach lat, bo wymyślone i zastosowane tam rozwiązania po takim właśnie czasie trafiają do sektora cywilnego. To jest najlepszy przykład ilustrujący prawdziwość tezy, że wiek XXI jest oparty na wiedzy.

Miałem niedawno okazję rozmawiać z prof. Davidem S. Landesem, z Uniwersytetu w Harvardzie autorem znanej książki „Bogactwo i nędza narodów”. Ciekawe, że w średniowieczu dochód per capita w Chinach i w Europie był na podobnym poziomie, dopiero gwałtowne przyspieszenie, rewolucja przemysłowa, pozwo-

liła Europie pójść błyskawicznie do przodu. Obecnie w gospodarce opartej na wiedzy to przyspieszenie jest wielokrotnie większe. Każdy, kto nie dba o to, by dorównać kroku – pogrąży kraj, w którym żyje. I znów powraca pytanie, jak dbać o to w biednym państwie? Jeśli inwestują u nas wielkie koncerny, to trzeba pozwolić ludziom nauki, na dobijanie się do tych wysokich progów. I nie trzeba się obawiać, że ich nie będą tam chcieli. Oni zechcą, bo u nas zapłacą mniej za tą samą pracę niż u siebie. Pozwólmy pracownikom naukowym zakładać firmy i pracować na uczelniach. Niby formalnych zakazów nie ma, jeśli idzie o łączenie tych zajęć, ale koledzy dość powszechnie krzywym okiem patrzą na biznesowe ciągoty aktywnych a ci, którzy mają odrobinę władzy mogą w wielu przypadkach ten postęp opóźnić. Jest ku temu okazja – idzie niż demograficzny, studentów będzie mniej, więc dlaczego by nie dać zachęt ludziom nauki do zakładania własnych firm. Niech próbują, wielu się uda. Kończą się czasy okupowania kilku lub kilkunastu etatów dydaktycznych, teraz trzeba się będzie wykaazać praktycznym zmysłem wykorzystania własnej wiedzy, a to spowoduje konieczność nadszycia za tym, co dzieje się we współczesnym świecie praktycznej nauki. W ten sposób należy budować swój dobrobyt, pozycję w środowisku i pozycję państwa.

Na poparcie słuszności tej koncepcji podam przykład bardzo wymowny. Ocenia się, że w USA firmy założone i prowadzone przez profesorów obracają rocznie 10 miliardami dolarów. Trzeba, zatem w Polsce dać ludziom nauki szansę prowadzenia działalności na kilka sposobów. Będzie to z wielką korzyścią dla procesu dydaktycznego, bo szeroką rzeką popłynie do studentów wiedza praktyczna, której tak bardzo obecnie brakuje. Czy to jest możliwe? Będziemy o tym jeszcze pisać.

Piotr A. Wrzecioniarz*

*Autor jest pracownikiem naukowym i profesorem Politechniki Wrocławskiej oraz przewodniczącym Kapituły Dolnośląskiego Certyfikatu Gospodarczego i prezesem zarządu TUVPOL Sp. z o.o. (www.tuvpol.pl).



Nasi dadzą sobie radę

Z prof. FLORIANEM KUŹNIKIEM – rektorem Akademii Ekonomicznej – rozmawia
Hanka Jarosz-Jałowicka

– W rankingu „Newsweeka” katowicka AE zajęła drugie miejsce w wśród uczelni ekonomicznych.

– Raczej nie przywiązuję wagi do rankingów; nie sposób śledzić wszystkich. Wśród uczelni ekonomicznych jesteśmy w pierwszej grupie. Ranking „Newsweeka” był wyjątkowy – specjalistyczny i zarazem oceniający łatwość zdobywania atrakcyjnych miejsc pracy przez absolwentów.

– Wasza uczelnia pomaga w wyszukiwaniu pracy?

– Pomagamy – funkcjonuje Akademickie Centrum Kariery, które między innymi przygotowuje ofertę praktyk dla studentów. Realizuje także różne projekty Funduszy Europejskich, które wspomagają kompetencje poruszania się na rynku pracy i zdobywania dodatkowych kwalifikacji. Akademickie Centrum Kariery działa wewnątrz uczelni i może poszczycić się sukcesami. O atrakcyjności miejsca pracy decyduje specjalizacja wykształcenia. Popyt na ekonomistów i finansistów, przynajmniej teraz, jest znaczny. Śląski rynek pracy jest ciągle atrakcyjny, pełen ofert, i to od Częstochowy po Bielsko-Białą, od Krakowa do Opolskiego. W tych regionach katowicka Akademia Ekonomiczna ma ugruntowaną pozycję. Nie jesteśmy uczelnią wojewódzką, mamy studentów także z ościennych województw i Podkarpacia.

– W tym roku katowicka AE obchodzić będzie swe 70-lecie. Jakie były jej początki?

– Do wybuchu wojny były dwa wydziały: organizacji przemysłowej i administracji publicznej. Teraz mamy: Wydział Zarządzania, najstarszy, przekształcony z dawnego Wydziału Przemysłu, Wydział Ekonomii, powstały z Wydziału Handlu, Transportu i Usług. oraz najmłodszy – Wydział Finansów i Ubezpieczeń, który cieszy się największym zainteresowaniem studentów.

– Więcej osób wybiera studia stacjonarne czy niestacjonarne?

– Mniej więcej: pół na pół. Staramy się zachować proporcje. Mamy też dwa ośrodki zamiejscowe, w Bielsku-Białej i Rybniku dla około 1600 studentów. Ogółem mamy na studiach 13 tys. studentów. Naszą kadrę naukowo-dydaktyczną tworzy 485 pracowników naukowych, w tym 24 profesorów zwyczajnych.

– Rektorat uczelni mieści się w dawnym bogucickim ratuszu, ale ten budynek, acz najbardziej związany z Akademią będący jej wizytówką, to nie wszystko. Są też nowe obiekty, uczelnia rozbudowuje się.

– W naszych budynkach mamy 65 sal wykładowych, ponadto sale seminaryjne i komputerowe. Dysponujemy trzema aulami, w tym Aulą Maior, mieszczącą 400 osób. Nasza Bibliote-

ka Główna posiada największy na Górnym Śląsku księgozbiór z zakresu nauk społeczno-ekonomicznych. Uczelnia przystosowała się do kształcenia osób niepełnosprawnych ruchowo. Jest też kryty basen i sale gimnastyczne. Oprócz zamiejscowych ośrodków w Bielsku-Białej i Rybniku, mamy na pograniczu Śląska i Małopolski, przejęty w 1998 roku, Zespół Pałacowo-Parkowy w Młoszowej w powiecie chrzanowskim. Chcemy tam uruchomić Centrum Studiów Europejskich w tym międzynarodowe studia podyplomowe. Zamierzamy w tym celu skorzystać z wsparcia Funduszy Strukturalnych, poprzez programy operacyjne – tzw. sektorowe, a także Regionalny Program Operacyjny województwa małopolskiego.

– W jaki zakres wiedzy i w jakie instrumenty należy wyposażać dziś absolwentów, by jak najlepiej dali sobie radę w zawodzie?

– Nasi studenci nastawieni są na uzyskanie bardzo praktycznej wiedzy w zakresie finansów, rachunkowości, zarządzania projektami. Ta wiedza jest im niezbędnie potrzebna w pracy i sami studenci dość wyraźnie wyczuwają, czego będzie wymagał od nich przyszły pracodawca, obojętnie – prywatny czy publiczny. W cenie jest także znajomość języków obcych oraz zdobycie pewnych umiejętności zawodowych za granicą. Tu bardzo użyteczne są nasze kontakty i możliwości wyjazdów na semestralne studia zagraniczne do szkół partnerskich oraz na zagraniczne praktyki. Rocznie z takich wyjazdów korzysta ponad 300 osób. Bardzo prężnie działa u nas również AIESEC, Międzynarodowe Stowarzyszenie Studentów Szkół Ekonomicznych i Handlowych. Podstawą formą stypendiów międzynarodowych jest obecnie korzystanie z europejskiego programu „Socrates-Era-

smus”, który finansuje studia zagranicą oraz z programu „Leonardo da Vinci”, finansującego praktyki. Te środki europejskie pokrywają przynajmniej część kosztów pobytu w innym kraju. Cieszymy się, że wyjazdy na zagraniczne studia i praktyki zrobiły się dość powszechne. Każdy student, który spełnia wymagane kryteria i zna obcy język, może na nie wyjechać.

– Wykładowcy także doszkadzają się przez zagraniczne wyjazdy, np. do szkół partnerskich?

– Ich zagraniczne pobyty także można dofinansować z programu „Socrates”. Umożliwiają one dostosowanie naszych form kształcenia do tego, co dzieje się w Europie, pozwalając jednocześnie na utrzymanie wysokich standardów nauczania. Nasi pracownicy nabierają także międzynarodowego doświadczenia, licznie uczestnicząc w międzynarodowych grupach badawczych, projektach rozwojowych i innych przedsięwzięciach.

– Jakie cechy powinno kształtować się u studenta, by stał się bardzo dobrym w zdobywanym zawodzie?



– Oprócz wiedzy, którą może uzyskać z książek i na zajęciach, dla przyszłego analityka czy menedżera niesamowicie ważne są umiejętności organizatorskie i zarządzania ludźmi. Kto takie zdolności posiada, łatwiej radzi sobie w pracy. Nie idzie tu wyłącznie o kierowanie wielkimi zespołami, ale i o umiejętność zorganizowania pracy własnej oraz współdziałania z innymi. Zawód ekonomisty, menedżera nie jest dla ludzi zamkniętych w sobie czy o kontemplacyjnym charakterze.

– Nawet księgowy musi posiadać takie cechy?

– Ależ oczywiście. Główny księgowy, to obecnie często także dyrektor finansowy czy ekonomiczny. Nie zajmuje się wyłącznie rejestracją pewnych zdarzeń gospodarczych, musi go cechować zarazem i odpowiedzialność i umiejętność współpracy.

– Program studiów w katowickiej Akademii Ekonomicznej zawiera zatem elementy psychologii, socjologii? Studenci są wyposażani w wiedzę, która może pomóc na przykład przy negocjacjach?

– To zależy od kierunku studiów. Najwięcej tego typu elementów jest na kierunku zarządzanie, ale na ogół są to zajęcia dodatkowe.

– Któryś z waszych absolwentów zrobił błyskawiczną, międzynarodową karierę?

– Wielu pracuje w międzynarodowych korporacjach, wielu prowadzi własne biznesy, często bardzo znane firmy. Nie chciałbym wymieniać jednego nazwiska, by nie spotkać się z zarzutem pominięcia innych.

– Pan Profesor jest znanym specjalistą z zakresu ekonomii miejskiej i regionalnej, zajmującym się problemami rozwoju regionalnego i planowania przestrzennego. Jak w Pana ocenie wypadają Katowice?

– I dobrze, i źle. Z jednej strony Katowice, jako stolica aglomeracji górnośląskiej, mają ogromne możliwości rozwojowe. Teren aglomeracji ma szansę być autentycznym obszarem metropolitalnym z Katowicami na czele. Kilkunastu miast aglomeracji z mapy się nie wymaże, ale Katowice pozostają wśród nich numerem jeden. Katowice stają obecnie przed wyzwaniem swojego wewnętrznego przekształcenia, stworzenia nowoczesnego śródmieścia i centrum na miarę dużego zespołu miejskiego. Atrakcji kulturalnych czy handlowych Katowicom jeszcze brakuje, ale miasto jest na najlepszej drodze, by je osiąść. Od początku lat 90. przyjęto strategię rozwiązania w pierwszej kolejności problemów ekologicznych, w tym np. kanalizacji i infrastruktury. Mało kto dziś pamięta, jakie problemy kiedyś stwarzała Rawa, która na skutek ruchu górotworu mogła znaleźć się powyżej dotychczasowego poziomu koryta. Potem Katowice dość dobrze przystąpiły do realizacji układów komunikacyjnych, dzięki czemu w tej chwili są jednym z najlepiej – jeśli chodzi o obwodnice i ruch tranzytowy – skomunikowanych miast w Polsce. Odłożono zajęcie się centrum, do uporządkowania którego Katowice teraz mają przystąpić. Na pewno uda się to zrobić. Nadzieja moja wypływa stąd, że Katowice są miastem bogatym, które sprawnie umie korzystać z zewnętrznych źródeł finansowych. Myślę, że istnieje szansa i możliwość przyciągnięcia do Katowic dużych pieniędzy dla przekształcenia ich przestrzeni miejskiej. Wiele spraw mogą samodzielnie rozwiązać władze miasta, ale nie na wszystko mają one wpływ. Przecież nie jest ich winą na przykład likwidowanie kolejnych sklepów z drogą porcelaną.

– Nie ma na nią zbytu, bo nie ma elit. Biznesowe elity mieszkają w Krakowie. Otwierają swoje biznesy w Katowicach i regionie, ale zamieszkują w Krakowie, bo tam mają wszystko, czego brakuje w Katowicach.

– Biznesmeni wrócą do Katowic. Na razie brakuje tu ładnej przestrzeni śródmiejskiej, ale już niebawem pojawi się tu biznes, który na tej przestrzeni będzie pracował, będzie zarabiał i będzie w nią inwestował. Inne miasta też rozwijały się niejako „na piasku”- Warszawa do dziś nie ma obwodnicy i trzeba do niej wjeżdżać przez cały kiczoland Janek i Raszyna. Wrocław też jest horrorem komunikacyjnym.



– Uzyskawszy Pana opinię o najważniejszych zadaniach dla Katowic, zapytam co dla katowickiej Akademii Ekonomicznej jest obecnie zadaniem najważniejszym?

– Wraz z niżem demograficznym idą dla nas czasy dość trudne. Nie spodziewamy się także czegoś niezwykłego dobrego w sferze finansowania szkolnictwa wyższego ze środków publicznych. Nie użalam się na los, nie krytykuję go, ale jako ekonomista mam świadomość, że finanse publiczne wymagają uzdrowienia. Ktokolwiek nie znacznie ich poprawiania, będzie musiał redukować wydatki publiczne. Nie spodziewamy się wielkiego przyrostu środków publicznych. Na szczęście pojawiło się wiele możliwości inwestycji w szkolnictwie wyższym z różnych funduszy i programów, które są częścią polityki regionalnej, ale... kiedy w nowym obiekcie przetnie się wstęgę, powstają nowe koszty utrzymania.

Dla uczelni średniej wielkości, takiej jak nasza z około 13 tysiącami studentów, wyzwaniem jest też konieczność znalezienia się w otwartej europejskiej przestrzeni edukacyjnej. Nie tylko my chcemy wyjeżdżać do innych, zagranicznych ośrodków, ale i u nas pojawiają się uczelnie ze Stanów Zjednoczonych i Europy. Musimy być dla nich konkurencyjni. To dobrze, że młodzież będzie miała większą możliwość wyboru. Uważam jednak, że to ciągle państwo jest odpowiedzialne za szkolnictwo wyższe. To ono musi je organizować, choćby poprzez tworzenie dobrego prawa. Po okresie pewnej żywiołowości w powoływaniu szkół niepublicznych, w którym wiele z nich wymknęło się spod kontroli i powstawały inicjatywy co najmniej dziwne, rzecz normuje się i oby ten proces trwał.

– Jest Pan optymistą?

– Jestem. Może dlatego, że przyglądam się młodzieży, która jest coraz lepsza, szuka wiedzy i swego miejsca. Młodzi są dobrze poukładani, wiedzą czego chcą i jaką drogą cel osiągnąć. To dobrze rokuje.

– Dziękuję za spotkanie i rozmowę.





Przejdźmy do czynów

Z prof. dr hab. Inż. ANTONIM TAJDUSIEM – Rektorem Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie – rozmawia Jacek Broszkiewicz

- Październik to miesiąc inauguracji roku akademickiego. Przy tej okazji po raz kolejny odbywa dyskusja na temat związków polskiej nauki i szkolnictwa wyższego z potrzebami gospodarki narodowej. Czy jest Pan zwolennikiem tezy, że to wyłącznie gospodarka i rynek powinny generować ofertę edukacyjną i naukową uczelni i placówek badawczych, czy też istnieje margines autonomii i inicjatywności tych instytucji, które z kolei mają wpływ na kształt działań wytwórczych i usług? Jak obecnie można określić te wzajemne relacje?

- Zasadniczo jestem zwolennikiem zasady, w myśl której rynek kształtuje ofertę edukacyjną. Uważam jednak, że bezwzględne hołdowanie tej zasadzie jest zbyt daleko idącym uproszczeniem. To prawda, że od naukowców przemysł żąda opracowywania najlepszych metod i technologii wytwórczych, ale to przecież intuicja i ciekawość badawcza prowadzą do odkryć i wynalazków, które inspirować świat biznesu i gospodarki. To dlatego w Akademii kształcimy studentów na kierunkach, które jeszcze w istniejącym przemyśle nie mają zastosowania. Ale będą miały i to w taki sposób, że sporą część gospodarki powinny diametralnie przekształcić, unowocześnić. Podam przykład. Dziś nikt w Polsce na szerszą skalę nie myśli o dziedzinie, która zajmuje się wykorzystaniem wodoru jako paliwa przyszłości. My się do tego przyczyniamy, bo przecież już niedługo po Warszawie czy Krakowie mogą jeździć autobusy napędzane tym paliwem. Takim taborem i przygotowaniem zaplecza produkcyjnego dla tego rodzaju paliwa muszą zajmować się specjaliści. Myślę, że wzajemne relacje nauki i gospodarki, o które pan zapytał, można określić następująco: wzajemnie korzystna inspiracja. Nie wolno nie doceniać faktu, że polskie uczelnie techniczne, a jestem przekonany, że AGH wiedzie wśród nich prym, same w sobie są kombinatami generującymi potężny ładunek nowatorskich rozwiązań, kapitał intelektualny – co najważniejsze – sprawczy, bo potrafiący poprzez wdrożenia, windować gospodarkę na coraz wyższy poziom technologiczny. Jesteśmy mocni w dziedzinie inżynierii materiałowej, która jest bardzo atrakcyjnym kierunkiem dla studentów, zaczynamy mówić o nanotechnologiach, czyli miniaturyzacji bardzo skomplikowanych układów – mówimy tu o urządzeniach i elementach, których rozmiary liczone są w skali 10 do minus dziewiętej metra. To są sfery, w których jesteśmy bardzo zaawansowani w badaniach i wiemy, że w pewnym momencie przemysł ujawni swoje ogromne zainteresowanie wynikami naszych prac. Pojawiają się nowe branże, a naszym zadaniem jest przygotowanie dla nich specjalistów.

- To jest też oferta dla wielkich koncernów, które, mamy nadzieję, będą inwestować w Polsce w najnowocześniejszą produkcję?

- Z całą pewnością. AGH jest w ścisłej czołówce uczelni mających najbliższe relacje z przemysłem, bo aż 30 procent naszych dochodów pochodzi z realizacji zadań zleczonych nam właśnie przez przemysł – to kwota około 100 milionów zł rocznie.

- AGH jest kojarzona potocznie z fabryką najwyższej klasy kadr inżynierskich dla przemysłu ciężkiego. Czy ten stereotyp odpowiada prawdzie?

- Nie. Zwykliśmy bezkrytycznie poruszać się wśród nich nie uzasadnionych stereotypów, które może kiedyś były adekwatne do ówczesnej sytuacji, ale dzisiaj w lwiej części nie mają nic wspólnego z realnym światem. Oczywiście nie chciał-

bym, aby z moich słów wynikało, że wycofujemy się z górnictwa lub hutnictwa, bo tak nie jest. Czasy się wszakże zmieniają. Kiedyś była Europa węgla i stali, która stała się załącznikiem współczesnej Unii Europejskiej. Także początek naszej uczelni sięga węgla i stali, ale sięgamy coraz dalej i szerzej. Górnictwo i hutnictwo nadal odgrywają w Polsce bardzo ważną rolę, ale pojawiło się wiele zupełnie nowych dziedzin, za których podążanie było i jest naszym obowiązkiem. Dziś w AGH na 15 wydziałów uczelni tylko 5 zajmuje się górnictwem i hutnictwem. Informatyka, telekomunikacja, inżynieria biomedyczna i środowiska, socjologia to tylko niektóre z 21 dyscyplin, które uprawiamy, i w których kształcimy. Jesteśmy dumni ze swych górniczych i hutniczych korzeni, bo to one wykreowały markę uczelni, a ta z kolei miała i ma wpływ na to, że dziś w naszych murach mieści się aż 300 laboratoriów. Środowisko naukowe w AGH jest bardzo żywotne i silne – nasi ludzie wygrywają światowe konkursy w wielu dziedzinach. Dlatego też, jeśli miałoby dojść do zmiany nazwy uczelni – czego osobiście nie jestem zwolennikiem – na bardziej odpowiadającą jej dzisiejszemu profilowi, to będę optował za Akademią Górniczo-Hutniczą – Uniwersytetem Nauk Stosowanych.



- W wywiadzie publikowanym w tym numerze „Euroregionów – Polska” minister Michał Seweryński zapowiada wielki przełom w finansowym zasileniu nauki. Czy na poziomie jednej z najlepszych polskich uczelni widać już oznaki nadchodzących przemian? Jakie są oczekiwania AGH w tym zakresie?

- Są bardzo duże. Tylko bardzo bym sobie życzył, by wreszcie przejść z fazy obiecywania, która trwa od kilkunastu lat, do czynów i faktów. Od dawna słyszę o zamiarze stworzenia ligi polskich uczelni, które mają najbliższe

do Europy. AGH z pewnością do tej ekstraklasy się kwalifikuje. Uczelnie te miały otrzymywać z budżetu dodatkowe środki na badania i rozwój. Tymczasem otrzymujemy relatywnie coraz mniej pieniędzy. Rektor UJ policzył, że 95 procent dotacji, jakie dostaje z ministerstwa nauki i szkolnictwa wyższego przeznaczają na płace. Tylko 5 procent zostaje na wspomaganie badań i rozwój. AGH jest w lepszej sytuacji, bo zarabiamy na usługach świadczonych przemysłowi, ale to nie oznacza, że opływamy w dostatki. Trzeba pamiętać, że musimy utrzymywać na należytych poziomie stan naszych laboratoriów i ich wyposażenie, a to pochłania ogromne kwoty. Jesteśmy wśród polskich uczelni liderem, jeśli idzie o sięganie po środki UE przeznaczone na programy naukowo-badawcze. W ubiegłym roku pozyskaliśmy na ten cel ponad 40 milionów złotych. W zasadzie na papierze, bo zdobywając jakiś grant, najpierw musimy wyłożyć własne pieniądze, potem dopiero czekamy – czasem rok, półtora po wykonaniu umowy – na spływ pieniędzy z Unii. Ciągłe więc poszukujemy nowych źródeł, generujących środki potrzebne na rozpoczęcie i kontynuację zadań zleczanych przez UE. Paradoks polega więc na tym, że moglibyśmy robić znacznie więcej badań i zarabiać, gdybyśmy tylko mieli większy kapitał obrotowy. Nikt nam jednak w tym nie chce pomóc. Pożyczać pieniędzy w bankach nie chcę, bo nie mają one takich linii kredytowych, które byłyby dla nas do zaakceptowania. Mimo więc zapewnień, że Polska otrzyma znaczne środki z Unii Europejskiej między innymi na badania i rozwój, obawiam się, że będą duże problemy z ich wykorzystaniem. Jest zbyt wiele barier finansowych, prawnych i organizacyjnych, by tego dokonać. Proszę zauważyć, że mówi to rektor uczelni, która ma stosunkowo dużą łatwość w zdobywaniu środków pozabudżetowych. Sytuacja pozostałych uczelni jest w tym kontekście bardzo zła.

– W ostatnim czasie mamy do czynienia z niepokojącym zjawiskiem deprecjonowania środowisk inteligentnych i elit intelektualnych przez niektórych przedstawicieli klasy politycznej. Jak, według Pana Rektora, pogodzić te tendencje z obowiązującym na całym świecie trendem budowy społeczeństw opartych o wiedzę, w których kapitał intelektualny stanowi największą wartość?

– Nie jestem politykiem i nie przewiduję w swoim życiu i karierze takiego epizodu. Unikam więc gorących ocen i staram się zachować dystans do wydarzeń. Jestem jednak głęboko przekonany, że jeśli my – społeczeństwo, a nie mówię tu o władzy – nie postawimy na wiedzę, nie stworzymy warunków do rozwoju uniwersytetów, politechnik, akademii, to dystans do Unii i świata będzie się powiększał, a nie malał. Nie wolno pozwolić, byśmy stali się gorszą częścią Europy. To się może zdarzyć, jeśli nie będziemy wysyłać naszych naukowców do najlepszych ośrodków na świecie, jeśli nie będzie pieniędzy na badania i zakup najnowocześniejszych technologii oraz na budowę nowych laboratoriów. Jest dla mnie oczywiste, że pewne sprawy w naszym kraju należy wyłączyć z obszaru gier politycznych. Niewątpliwie do takich dziedzin zaliczyć trzeba naukę. W każdym budżecie powinna się znaleźć odpowiednia pula środków przeznaczonych na jej rozwój. Konieczne jest też zapewnienie, by środki te były właściwie, racjonalnie wykorzystane, by rzeczywiście trafiały do najlepszych ośrodków i placówek. Niezbędna jest też konsekwencja, bo nie może być tak, że niezależnie od ideologicznych opcji, jakimi kierują się kolejne ekipy rządzące, zawsze sięga się po pieniądze pierwotnie przeznaczone na naukę i szkolnictwo wyższe, po to, by zaspokoić bieżące potrzeby czy żądania innych, liczniejszych i głośniejszych grup społecznych. Naukę najłatwiej pozbawić pieniędzy, bo przecież jej reprezentanci nie wyjdą na ulice i nie będą rzucać kamieniami w budynki rządowe.

– Dziękuję za rozmowę.

MEANDRY POLSKIEJ NAUKI

Schronisko dla bezdomnych książek

Początek roku akademickiego to moment, w którym na sprawy nauki i szkolnictwa wyższego wszyscy patrzą życzliwie – albo przynajmniej taką życzliwość deklarują. Gdy rozbrzmiewa Gaudeamus, nie mówi się o przepelnionych salach wykładowych, źle opłacanych wykładowcach i pozbawionych stypendiów studentach – tylko wszyscy się radują, że oto młodzież wkracza w kolejny rok zdobywania wiedzy, profesorowie po raz kolejny dołożą starań, by swą wiedzą obdzielić możliwie dużą liczbę tych, którzy tej wiedzy poszukują, a politycy z radością liczą wskaźniki, z których wynika, że przynajmniej w statystykach stopień wykształcenia społeczeństwa nam się podnosi.

W tej radosnej atmosferze można więc spróbować porozmawiać także o takich zagadnieniach związanych z wyższymi uczelniami, na rozważenie których w codziennym zabieganiu po prostu nie ma czasu. W tym artykule chcę się z Czytelnikami podzielić informacją, że w Polskiej Akademii Umiejętności powstała inicjatywa zachowywania w formie cyfrowych kopii treści książek, które ze względu na ciasnotę magazynów **muszą** być usuwane z bibliotek. Inicjatywę tę robotczo nazwałem SDBK (Schronisko Dla Bezdomnych Książek), a jej motywacje oraz szczegóły koncepcji realizacji nakreśliłem poniżej. Nie ukrywam, że publikując ten materiał mam nadzieję na pozyskanie dla tej sprawy sojuszników, których nam tu potrzeba dosłownie jako powietrza. Ale zaczniemy po kolei – od przedstawienia i omówienia samego problemu.

O cywilizacyjnej i kulturowej roli książek napisano już setki tomów i trudno

w tej sprawie cokolwiek nowego dodać, bowiem każde wypowiedziane stwierdzenie okaże się truizmem. Ludzie od wieków szanowali książki, starannie je przechowywali,



a miejsca, gdzie zgromadzono wiele książek (głównie biblioteki), cieszyły się zasłużonym szacunkiem i ochroną. Płonąca Bibliotek Aleksandryjska podawana jest nieodmiennie jako przykład barbarzyństwa, a rzucane na stos przez Nazistów „nieprawomyślnie” książki słusznie budzą do dziś obrzydzenie dla tej szaleńczej ideologii. Każdy wykształcony i kulturalny człowiek jest przeciwny niszczeniu książek i jest to dla nie-

go równie oczywiste jak to, że stara się być umyty i w miarę możliwości ubrany stosownie do okoliczności.

Druga połowa XX wieku oraz początek obecnego stulecia zrodziły jednak problem **niezwykle szybkiego wzrostu liczby wydawanych książek** (i innych publikacji), których sumaryczna ilość zaczęła w pewnym momencie wzrastać w sposób wykładniczy. Nie jest potrzebna w tym miejscu analiza przyczyn tego zjawiska, natomiast ważne są jego skutki. Jednym z nich jest gwałtownie narastający problem z gromadzeniem i magazynowaniem tej rosnącej liczby woluminów w ograniczonych (z konieczności) zasobach magazynowych istniejących bibliotek. Na szczęście komputerowe systemy katalogowe pozwalają coraz sprawniej wyszukiwać potrzebne informacje wśród ogromnej i stale rosnącej liczby materiałów źródłowych, więc oddalone zosta-

cd. na str.18

cd. ze str.17

Schronisko dla bezdomnych książek

to zagrożenie, że wśród coraz większej liczby dostępnych informacji – będziemy w istocie wiedzieli coraz mniej. Jednak fizycznej objętości papierowego woluminu nie da się zmniejszyć, a mimo stałej rozbudowy i mimo stosowania nowoczesnych metod gromadzenia (na przykład zwarte go składowania) – powierzchnie magazynowe bibliotek są ograniczone. Oznacza to, że w jednych bibliotekach akademickich już teraz, a w innych w niezbyt odległej przyszłości konieczne stanie się wyrzucanie części książek w tym celu, żeby zrobić miejsce dla lokowania nowych zbiorów.

Usuwane z bibliotek książki należą do tych, o których się **aktualnie sądzi**, że są najmniej wartościowe. Wynika z tego, że prowadzona w wielu bibliotekach akcja digitalizacji książek (przeniesienia ich na nośniki cyfrowe) na pewno tych pozycji nie obejmie – wszak skanuje się w pierwszej kolejności dzieła najwartościowsze, a o ich starannym wyborze i równie starannym katalogowaniu decydują całe komisje złożone z wybitnych ekspertów. Pomysł dołączenia także tych książek, które są aktualnie z biblioteki wyrzucane, do procesu skanowania, odbywającego się jak Polska długa i szeroka we wszystkich dobrych bibliotekach – jest niewykonalny. Skanowanie jest „wąskim gardłem” procesu przechodzenia od zasobów papierowych do zasobów cyfrowych, więc nawet te najwartościowsze książki muszą często długo czekać na moment, kiedy będą zdigitalizowane. Książki wyrzucane na makulaturę są wybierane w taki sposób, że w opinii wybierających są to dzieła najmniej wartościowe, zatem o żadnych preferencjach dla nich nie może być mowy.

Tymczasem niektóre z nich mogą także zawierać treści bardzo cenne i w dodatku unikatowe, niedostępne w żaden inny sposób. Po ich wyrzuceniu z bibliotek i przeznaczaniu na makulaturę zawarte w tych książkach treści będą stracone w sposób nieodwracalny. Być może większość z tych kasowanych książek na taki właśnie los zasługuje, ale z pewnością nie wszystkie.

Nie jest celem tego artykułu krytykowanie faktu kasowania książek z bibliotecznych magazynów, bo jak już nadmieniono – konieczność takiego działania nie ulega wątpliwości. Nie jest też celem poddawanie pod dyskusję kryte-

riów, jakie są stosowane przy wybieraniu tych „szkańców”, bo głowią się nad tym kompetentne komisje i zapewne decyzje podejmowane (z bólem!), są dokładnie przemyślane.

Jednak trzeba być świadomym, że dzisiejsze kryteria i dzisiejsze uwarunkowania za kilkanaście lub kilkadziesiąt lat mogą ulec przewartościowaniu. Trzeba także uwzględnić okoliczność, że treści książki oddanej na makulaturę nie da się już nigdy odtworzyć. Może więc warto zastanowić się, czy nie byłoby zasadne podjęcie pewnych działań zapobiegających bezpowrotnej utracie czegoś, co chociaż dziś nie docenione – jest jednak częścią intelektualnej spuścizny ludzkości?

Przykładowo wskażę, że obecnie szczególnie często wyrzuca się książki w języku rosyjskim, wychodząc z założenia, że współcześni czytelnicy rzadko potrafią (i rzadko chcą) studiować te właśnie książki, a ponadto prawdą jest, że część z nich znalazła się w bibliotekach na podstawie różnych nakazów politycznych, nie zaś ze względu na swoje walory merytoryczne. Rozumowanie to generalnie jest poprawne – z dwoma jednak zastrzeżeniami. Otóż rozwój technik komputerowej translacji nieuchronnie doprowadzi do tego, że już niebawem będą

rych obszarów problemowych (na przykład dotyczące geografii i geologii Syberii) źródła rosyjskojęzyczne są jedyne.

Przykład ten ilustruje tezę, że książki dziś skazywane na zagładę mogą w przyszłości okazać się całkiem przydatne lub nawet bardzo potrzebne – tyle tylko, że już ich nie będzie.

Wychodząc z takiego punktu widzenia, autor pracy zaproponował na Zgromadzeniu Ogólnym Członków PAU, żeby Akademia zajęła się rejestrowaniem na nośnikach cyfrowych zawartości takich kasowanych książek. Przedstawiona sugestia przewidywała bardzo uproszczoną procedurę skanowania zawartości tych książek i bezpośredniego (tzn. bez żadnych zabiegów doskonalących) rejestrowania ich z dużym stopniem kompresji na możliwie najtańszych nośnikach cyfrowych. W odróżnieniu od technik stosowanych dla rejestracji cyfrowej książek uznanych za szczególnie wartościowe, gdzie skanowanie przeprowadza się ze szczególną starannością, a pozyskany materiał cyfrowy podlega potem jeszcze dalszej obróbce (na przykład filtracji zakłóceń oraz konwersji do kodów ASCII z „ręczną” kontrolą poprawności) – rejestracja zawartości przeznaczonych na makulaturę książek prowadzona jest znacznie mniej starannie, ponieważ musi

być przede wszystkim tania. Przy tych działaniach ratunkowych można będzie pomijać także kosztowny i kłopotliwy (bo wymagający „ręcznej” pracy wysoko kwalifikowanych specjalistów) proces dokumentowania i katalogowania ratowanych książek, zwłaszcza że trudno będzie uzyskać dla tej inicjatywy fundusze Ministerstwa NSW. Oni chętnie dofinansują prace związane z konwersją do postaci cyfrowej **najwartościowszych** książek, tymczasem

inicjatywa SBKD ma uchronić treści książek uznawanych aktualnie za **najmniej wartościowe**, jednak takich, których bezpowrotna utrata może oznaczać w przyszłości istotne zubożenie posiadanych zasobów informacyjnych.

Oczywiście proces cyfrowej rejestracji książki musi być poprzedzony kontrolą, czy gdzieś ta książka już zarejestrowana nie została, a także musi dotyczyć książek, których stan fizyczny pozwala na dokonanie ich skanowania. Jednak podjęcie i konsekwentne prowadzenie zarysowanego dzieła wydaje się konieczne, jeśli pewnych książek nie mamy utracić bezpowrotnie. Dlatego napisałem ten artykuł, zapraszając do współpracy wszystkich, których ten problem zainteresuje.

Ryszard Tadeusiewicz



dostępne, zwłaszcza w Internecie, programy pozwalające czytać książki napisane w języku rosyjskim – po angielsku lub po niemiecku. Będzie to usługa równie oczywista, jak dzisiaj słownik ortograficzny sprawdzający poprawność pisane go na komputerze tekstu. Nie należy więc przywiązywać **nadmiernej** wagi do faktu, że wśród **dzisiejszych** użytkowników bibliotek przeważają ludzie, dla których cyrylica jest barierą nie do przebycia. Drugi argument jest taki, że mimo słusznego obrzydzenia, jakie odczuwają wszyscy pamiętający jeszcze przy mus wychwalania „przodującej nauki radzieckiej”, trzeba przyznać i przyjąć do wiadomości, że w języku rosyjskim publikowano bardzo wiele prac na najwyższym światowym poziomie, a dla niektó-

W starożytnej grece azbest znaczy „niewygasający”, z materiału tego bowiem wyrabiane były knoty do lamp oliwnych. Dzisiaj azbest to niegasnące źródło kłopotów tych administratorów, którzy mają pecha, że w ich budynkach mieszkalnych zastosowano ten materiał.

Mimo, że Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Katowicach kilka miesięcy temu rozszerzył ofertę finansową dotyczącą usuwania azbestu – zgodnie z rządowym programem przewidującym likwidację do 2022 roku istnienia w Polsce materiałów budowlanych wyprodukowanych z tego materiału, nadal niewiele śląskich gmin, a należy przypuszczać, że dzieje się tak nie tylko w tym regionie, robi coś w tym zakresie. Przybliżmy zatem nieco stopień zagrożenia, jaki niesie za sobą tolerowanie azbestu w naszym otoczeniu.

Surowcem powszechnie stosowanym stał się dopiero w XX wieku. Przyczyniły się do tego unikalne właściwości tego minerału. Włókna azbestu są bardzo elastyczne, mocne i trwałe. Produkty azbestowe są kwasoodporne, ogniotrwałe, odporne na korozję i charakteryzują się dużą wytrzymałością mechaniczną. Dzięki tym cechom minerał ten zaczęto po drugiej wojnie światowej powszechnie stosować w przemyśle włókienniczym, maszynowym, elektrotechnicznym i budownictwie.

Obecnie azbest wykorzystywany jest m.in. w amerykańskim programie wahadłowców kosmicznych, których silniki rakietowe pokrywane są osłoną impregnowaną azbestem, a także w przemyśle okrętowym.

Okazało się jednak, że azbest to cichy morderca, jego włókna rozpylone w powietrzu i wdychane wraz z nim są przyczyną śmiertelnych chorób. Często nieświadomie jesteśmy narażeni na jego pyły, które powodują pylicę azbestową czyli azbestozę, raka płuc i międzybłoniaka. Przetwórstwo azbestu i stosowanie wyrobów azbestowych jest niebezpieczne dla zdrowia, ponieważ surowiec ten w stanie suchym łatwo ulega rozpyleniu, a po przedostaniu się do organizmu trwale utrzymuje się w płynach ustrojowych. Wyniki dotychczasowych badań świadczą o tym, że pył powstający podczas wydobycia i przerobu azbestu, a także podczas użytkowania wyrobów zawierających ten minerał, należy do bardzo niebezpiecznych trucizn. **W Polsce znajduje się ogółem 15 466 tys ton płyt zawierających azbest tj. 1 351 500 000 m². Gdyby ułożyć je płasko obok siebie, to można 10 krotnie przykryć miasto wielkości Gdyni.** Stwierdzono, że do dziś nowotwór opłucnej (spowodowany pyłami azbestowymi) atakuje 400 do 600 osób rocznie w każdym kraju Europejskim. W Polsce przyjęto następujące założenia walki z azbestem:

- rygorystyczne kontrole i monitorowanie przebiegu prac
- około 85 proc. azbestu znajduje się w wyrobach budowlanych, dlatego ich usuwanie i wymiana będzie działalnością remontowo-budowlaną, która powinna przynieść duże ożywienie gospodarcze w budownictwie oraz produkcji materiałów budowlanych;
- powinien powstać rynek usług kredytowo-bankowych do obsługi nowych klientów z atrakcyjnymi ofertami dla mniej zamanych wacicieli obiektów budowlanych;
- pojawią się znaczne dochody z podatków i opat z tytułu usuwania wyrobów zawierających azbest, a także skadowania ich jako odpadów;
- konieczne jest ograniczenie w Polsce wzrastającej liczby zachorowań i zgonów, wywoływanych szkodliwością azbestu na co zostały skierowane już odpowiednie środki.

W budownictwie azbest stosowano w wyrobach takich jak eternit, czyli płyty faliste azbestowo-cementowe do pokryć dachowych, płyty prasowane płaskie elewacyjne, płyty karo do dachów i elewacji – wyroby te mają zawartość 10-13% azbestu, rury azbestowo-cementowe wysokociśnieniowe i kanalizacyjne, przewody wentylacyjne i dymowo-spalinowe (zawartość azbestu ok. 22%), kształtki azbestowo-cementowe oraz elementy wielkowymiarowe na przykład płyty warstwowe, a również w takich elementach budynków jak kłapy przeciwpożarowe, ciągi telekomunikacyjne, tablice rozdzielcze, węzły ciepłownicze, obudowy klatki schodowej, przejścia kabli elektrycznych,

przewodów ciepłowniczych i wentylacyjnych między stropami, zabezpieczenia elementów stropowych i ściennych strychów, piwnic, dróg ewakuacyjnych, konstrukcji stalowych). Azbest stosowano też w tkaninach wygłuszających hałas.

Jasno z tego wynika, że azbest czyha na nas z każdej strony, szczególnie tych zamieszkałych w blokowiskach z lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. Na największe zagrożenia narażeni są mieszkańcy budynków, których elewacje wykonane są z płyt azbestowo-cementowych. Zewnętrzne elementy budynku narażone są na erozję, w praktyce sprowadza się do tego, że wokół tych budynków zarówno w małych miasteczkach, jak i w metropoliach unosi się chmura niewidocznych a śmiertelnie szkodliwych włókien. Dlatego też wszyscy właściciele takich budynków zobligowani są prawem do skutecznego zabezpieczenia lub usunięcia płyt azbestowych. Prace te mogą wykonywać jedynie specjalnie przeszkolone i wyposażone ekipy budowlane, posiadające odpowiednie zezwolenia. Utylizacja odpadów musi odbywać się pod ścisłą kontrolą. Jak z tego wynika, prace te są niezwykle kosztowne i uciążliwe. Nie ma jednak tego złego, co by na dobre nie wyszło: mieszkańcy tych bloków mogą spodziewać się, że ich domy będą zdrowsze a również cieplejsze i piękniejsze. Przecież wymiana elewacji to doskonały pretekst do docieplenia domów i poprawienia ich estetyki.

Z szacunkowych danych wynika, że połowa azbestu w Polsce zastosowana jest w budynkach indywidualnych. Azbest można demonstrować lub zabezpieczać. To drugie rozwiązanie jest trzy razy tańsze. Szkodliwy materiał zabezpiecza się specjalnymi preparatami w płynie.

W 1997 roku uchwalono ustawę, która ogranicza w sposób zdecydowany import i produkcję wyrobów azbestowych, przewiduje program opieki nad pracownikami poszkodowanymi w wyniku pracy z azbestem i obliuguje odpowiednie służby, wśród których znaczącą rolę odgrywają właściciele i administratorzy budynków mieszkalnych do likwidacji i odpowiedniej utylizacji wyrobów zawierających azbest. W roku 2000 Najwyższa Izba Kontroli sprawdziła realizację tejże ustawy i okazało się, że wiele instytucji takich jak ministerstwa, nadzór budowlany, samorządy, administratorzy i firmy budowlane kompletnie lekceważą postanowienia ustawy.



Choć Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej oferuje preferencyjne pożyczki z możliwością 50% ich umorzenia dla samorządów, to i tak wiele gmin nie wydaje się tym zainteresowanych. Tymczasem okazuje się, że cały program usunięcia dachów eternitowych i ścian zawierających azbest kosztować będzie 48 miliardów złotych. Jeśli zatem podjęte zostaną odpowiednie działania, to azbest z polskich dachów powinien zniknąć w ciągu 30 lat.

Opr. JH

Kolumna dofinansowana przez Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Katowicach

Cichy morderca